ADA NEGRI.

# Pieśni Niedoli

(FATALITA).

# BURZE.

(TEMPESTE).

*Tłomaczył* ***Gabor.***

WARSZAWA.
DRUK P. LASKAUERA I W. BABICKIEGO.
Skład Główny w Księgarni GEBETHNERA I WOLFFA.
1899.

# PIEŚNI NIEDOLI.

## BURZE.

ADA NEGRI.

# PIEŚNI NIEDOLI.

*(Fatalita).*

❀ ❀ ❀

# BURZE.

*(Tempeste).*

Tłomaczył GABOR.



WARSZAWA.
Druk P. Laskauera & W. Babickiego, Ś-to Krzyzka 11.

1900.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Января 1899 года.

# PRZEDMOWA.

## ADA NEGRI

mieszka w Motta Visconti, wiedzą o tem wszyscy, ponieważ wszystkie jej poezje są podpisane tą wskazówką. Dla czego nie pisze gdzieindziej tylko w Illustrowanem Piśmie Ludowem? Dla czego nie występuje na widowni, i nikt jej nie pomoże do zabłyśnięcia swym geniuszem? Słuchajmy:

Ja się zrywam, przeklinam i płaczę,
A świat przechodzi, śmieje się nie słyszy!

Dla czego świat jej nie słucha? Zastanawiali się nad tem abonenci Kurjera Wieczornego i Illustracyi Ludowej, nawet ci, co nie rozumieją poezji, nie czują jej piękna, czytając poezje Ady Negri, uczuli się niemi do głębi przejęci i poruszeni!

Może to dla niej było i lepiej! Ta walka z przeciwnościami, których istnienia nie przypuszczała nawet, te pragnienia sławy nigdy niezaspokojone, dopomagały z pewnością do rozpalenia w niej tego ognia który rozgrzewa wszystkie jej poezje, dając im cechę nową, oryginalną, własną. Czytelnicy idą z nią dłoń w dłoni, rozumiejąc, że boleść opisana w jej poezjach, jest boleścią prawdziwą, że to młode stworzenie musiało cierpieć, jak gdyby przeżyło długie lata; wierzą, że dusza takim owładnięta geniuszem, tak silna smutnem doświadczeniem, musi zabłysnąć lada chwila przed okiem całej ludzkości, i otrzymać tę sławę o której marzy z takim zapałem! Straszna postać, która jej się ukazuje nad węzgłowiem wystraszywszy ją i przepowiedziawszy wszystko co musi przecierpieć mówi do niej:

Kto cierpiąc, krwią męczeńską tworzy,
Sława mu będzie wzajemną,
Boleść do lotu skrzydła mu otworzy,
Walka nie będzie daremną!

A ona która te postać z początku odpychała mówi jej:

Zostań, więc ze mną! —

Nieszczęście było towarzyszem młodości Ady Negri, może nawet lat dziecinnych, słuchajmy:

Znałam te noce i te dni bez świtu,
I te modlitwy daremne,
Te dni bez chleba, owe dni bez bytu,
Te noce zimne i ciemne!

Może znała naprawdę te dni bez chleba? a dalej powiada:

Rosłam w ciemnościach nieuśmiechnięta,
Jak kwiat bez woni, bez wdzięku,
Z wieczną za słońcem tęsknotą, płaczem!

Mając lat 18 rozłączyła się z matką i wyjechała z Lodi, aby objąć skromną posadę nauczycielki w Motta Visconti, małej mieścinie zapomnianej jakby od świata, Ticzino, gdzie nie dochodziły nawet odgłosy kolei konnej, i gdzie rozpościerają się ogromne zarośla znane myśliwym Medjolańskim. Tam to Ada Negri szła słuchać głosu wichrów

Drży gaj i gnie się
Cały się zwija!

Ado Negri! gdy twoje wiersze wyjdą zebrane w tomie, dużo rzeczy będą chcieli tłomaczyć i wymyśleć o tobie i twojem życiu; pozwól żebym opowiedziała choć część tej smutnej prawdy, która ci chwałę przynosi. Pomyślisz kiedyś o swej nędzy z wdzięcznością, bo jej winna będziesz czem

jesteś, i to czem się staniesz! Pozwól iść do ciebie, po twych połamanych schodkach, i ciemnym korytarzu, zkąd widać obórkę z gęśmi, i pozwól sobie hołd złożyć w tej izdebce, gdzie papiery zastępują szyby, i gdzie najwykwintniejszym meblem jest skrzynia z twemi książkami, która ci służy razem za ottomanę. Serce nasze widząc cię otoczoną taką nędzą ściska się najprzód, ale rośnie za chwilę ze czcią dla ciebie.

Zdaje mi się, że w Dzienniku Literackim wyszła *Robotnica*, opis fabryki w której pracowała biedna kobieta bez wytchnienia, a która podtrzymana tą siłą, tem uczuciem, że pracuje aby dopomódz synowi do wykształcenia się.

Jej paść nie wolno tam syn jej jedyny,
Jej szczęście, duma w tej straszliwej nędzy,
O! tam wróci prędzej!
Bo w nim rozwija lot w wiedzy dziedziny.

Któż nie pomyśli, czytając to, że zamiast umieścić córkę, odmalowała syna?

Biedna kobieta chora i znużona, pracowała całe życie, teraz przytulona do córki, czeka z biciem serca przyszłości świetnej swej jedynej, tej przyszłości, która uwieńczy ją wawrzynem! Wkrótce doczeka się dnia wielkiego: Ze wszystkich stron Włoch nadchodzą listy, gazety i książki opisujące

chwałę jej córy, podłoga zasypana niemi a ona po nich z czcią stąpa.

Tak, imię twej córki już znane, ale nikt jeszcze nie wie kto ona, i ona nie zna nikogo! Będzie jeszcze czas jakiś musiała chodzić w sabotach do swej szkółki, gdzie osiemdziesiąt dzieci wita ją razem okrzykiem: «Dobrego dnia!» Nieraz jeszcze będzie jej trzeba całej cierpliwości, aby wysłuchiwać, jak wszystkie razem będą krzyczały litery alfabetu! Biedna matka! widzi jak powraca ztamtąd z rozpaloną głową, cała drząca; i drży czy nie powraca chora?

Najwięcej męczy nauczycielkę młodą żyć życiem dwoistem, słuchać tych głosów, odpowiadać im, prostować, podczas kiedy jej duszy szepcze głos inny! Nie może tego głosu słuchać, dopiero aż dzień jej pracowity się skończy i noc zapadnie.

Ale wtedy! cóż za horyzont wspaniały otwiera się przed nią! Kto czyta jej poezje, mógłby myśleć, że wszystko widziała, wszystko zna, gdy tymczasem zna tylko samotność i nieszczęście! Świat zimny i ciemny z którego światło widzi z daleka, zdaje się oślepiać swą siłą, bo to światło które świeci szczęśliwym i wybranym!

Ada Negri czytała mało książek współczesnych, ale zna je wszystkie ze sprawozdań w gazetach, zdanie jakie wyrobiła sobie o nich, sądzą

je z krytyk i pochwał, uderza oryginalnością i trafnością sądu.

Nigdy nie była w teatrze, ale jest wielką wielbicielką artystki Duze. Jest tak ciekawą usłyszeć ją i poznać, że ciekawość ta i pragnienie, nie pozwalają jej prawie myśleć o innem. Wszystkie pisma które dostaje, a które przesyłane jej są przez dyskretnego wielbiciela, z marką pocztową Medjolańską, którego nie zna opisują jej chwałę i występy uwielbianej artystki. Ada Negri nie widziała nigdy morza, gór, dolin nawet ani jezior, kilka miesięcy temu, mogła powiedzieć, że nie zna wielkiego miasta, bo przejeżdzała tylko omnibusem przez Medjolan, z Bramy Tyczineze do Bramy Rzymskiej, jadąc do Lodi, gdzie spędzała wakacje z matką.

Tego lata kilku przyjaciół zatrzymało ją przez kilka dni w Medjolanie. Poznała wtenczas życie wielkiego miasta w epoce wystawy i wyścigów. Oszołomiona była zbytkiem, który jej się przed oczami rozwinął. Sztuka, którą poznała w Brera wzruszyła ją i zachwyciła do głębi. Urok nieznanych krajów i ludzi przedstawionych na nieśmiertelnych płótnach, upoił ją i olśnił. Dwa dni jeszcze po pobycie w Galerji obrazów, jej oczy błyszczały zachwytem, błyszczały jak w gorączce do tego stopnia, że przyjaciele jej obawiali się młodą

poetkę oprowadzać po tym przybytku, aby jej to wzruszenie nie zaszkodziło.

Powróciła ztamtąd do swej szkółki, do nauczania osiemdziesięciu niesfornych bębnów, ale niemogła już z rezygnacją na tem stanowisku wytrwać.

Może kto z czytających tę bjografję, znąjdzie, że za wielki nacisk kładziemy na jej nędzę, że to struna, którą zanadto poruszamy? ale nie można dość poruszać tego dzwonu żałobnego jej młodości, tego okrzyku geniuszu, który się broni aby go żywcem nie pogrzebano.

Jestem Poetą, Poetą, dla mnie błyszczą
Promienie Sławy!

Jednak jak smutny i miękki nieraz jej śpiew! Jak znużona lotem w przyszłość, jak powraca chętnie do przeszłości i wypoczywa na łonie matki ożywszy tam dzieckiem.

Chciałabym znowu zbudzić się dziecięciem
I nad mą głową słyszeć owe luli!
Znowu pieszczotką, być mojej matuli,
Być niemowlęciem!

A dalej pyta matki:

Powiedz, dla czego, cierpiąc, się przebacza?
Dla czego w sercu te cudne widzenia
Miłości Boskiej? — a potem otacza
Boleść snów zgasłych, złudzenia!
Powiedz, dla czego, cierpiąc, się przebacza?

Ton łagodny liryzmu Ady Negri występuje zawsze, wspomnienia lat dziecinnych, miłości macierzyńskiej, są dla niej jakby daleką oazą spokoju. Rozpacz nie włada Adą Negri nigdy długo, wybucha znowu gromem, wyzwaniem do walki, i śmiałą nadzieją szczęścia. Zdaje się, że jej drobna osóbka potężnieje, rośnie, kiedy wyrywając się Nędzy, szkieletowi bez ciała mówi:

Pastwisz się! o! daremnie!
Do mnie młodość i życie należy,
O, nie ciesz się ze mnie!
Twa pięść mnie jeszcze śmiercią nie uderzy,
Bo mnie od ciebie siła życia chroni,
Lat dwadzieścia broni!

Jakie wzruszenie nas ogarnia, kiedy to nieszczęśliwe stworzenie mówi.

Patrzcie! patrzcie! tam daleko!
Co tam słońca, róż płonących,
O! tam ludzkie łzy nie cieką!
Co tam ptaków w Niebo mknących!

Taki zachwyt i zapały,
Wiara w Niebo, w ideały!

Najwyższe uwielbienie uczuwamy, gdy to odważne dziewczę dumne z swej cnoty i z swego geniuszu powiada:

Chcę pracy, co wznosi,
Pracy co stwarza, i co włada dumnie! —

a kiedy wyrywając się z objęć czarnego Widma mówi:

Zrywam twe pęta, pow staję z ukrycia,
I śpiewam hymn życia!

Jeżeli istnieje Poezja zrozumiała dla wszystkich, to Poezja Ady Negri na wskroś demokratyczna i współczesna. W tej Poezji jest wrząca rzeczywistość, wyzywana przez Artura Grafa, tu ona płynie naprawdę potokiem, jest to fala głosów, które nas przejmują podziwem, zapalają zachwytem i smucą śmiertelnie.

*Zofja Bizi Albini.*

# FATALITA.

# WIDZENIE.

Przyszło dziś do węzgłowia, wśród nocy pomroku
Widmo, z aureolą,
Którą oczów blask rzucał, i z mieczem przy boku,
Zerknęło na mnie — krzyk stłumiłam wolą!
Rzekło — «Jestem niedolą».

«Już ciebie nie opuszczę me nieśmiałe dziecię,
To się już nigdy nie stanie;
Wśród gruzów, i wśród kwiatów, aż nas śmierć
[rozplecie,
Wciąż będę z tobą kochanie.»
Precz! rzekłam, tłumiąc szlochanie.

Ono stało jak wryte u węzgłowia brzegu,
Odrzekło — «Spójrz tam! tam stoi,
Żeś kwiatem grobów, cyprysów i śniegu,
Żeś kwiatem ofiar i znoi.
Tam! w górze, wszystko to stoi!

Powstałam krzycząc: — Precz! ja chcę nadziei,
Co wiośnie mojej jest dana,
Z czary miłości pragnę pić z kolei,
Chcę być geniuszem oblana.
Ah! odejdź! wiedźmo skalana!

Rzekło — «Kto cierpiąc krwią męczeńską tworzy,
Sława mu będzie wzajemną,
Boleść do lotu skrzydła mu otworzy,
Walka nie będzie daremną!»
Odrzekłam — «Zostań więc ze mną!»

## BEZ NAZWISKA.

Niemam nazwiska, córa ja prostacza,
Skromnej ubogiej mieszczanki,
Z tłumu, rodziny nic nie odznacza,
Z nędznej ja biednej lepianki.

Lecz mieszka we mnie zapał niepojęty,
Idą za moim wciąż śladem
Świat mały karzeł, za nim Anioł Święty,
Myśl w cwał, Mazepy przykładem.

Jestem zagadką siły i słodyczy,
Zawiść z miłością się plotą,
Nęci mnie urok przepaści zdobyczy,
Rozczula dziecko pieszczotą.

Kiedy przez szpary mojego poddasza,
Zawita nędza nie płaczę,
Śmieję się owszem, nic mnie nie przestrasza,
Śmieję się gdy ją zobaczę.

Lecz nad starcami, drżącymi bez siły,
Bez dachu, chleba, łzy leję,
Płaczę nad dziećmi, co mrozy zabiły,
Których jak liście wiatr zwieje.

A kiedy płaczę z mej piersi wytryska,
Pieśń, rytmem śmiałym, zuchwałym,
Co dusze rozrywa, i serce me ściska.
I jękiem płynie zbolałym!

Mniejsza, czy pieśni mej krwawej kto słucha,
Idę! i los' mój wyzywam!
Dziś na przekleństwa, obelgi, jam głucha,
O pomoc, w Niebo się zrywam!!

# IDŹ!

Ty coś tak piękny, szlachetny, silny,
Ty chcesz miłości? szalony!
Może los tobie będzie przychylny?
Idź z drogi mojej zamglonej,
Idź świat bogaty szczęściem, spokojem,
Dziecko! nazywam się bojem!

Przez twoje oczy mówi twa dusza,
Żebrze miłości? -- co czynisz?
Wstań twoja prośba nic mnie niewzrusza,
Później, za litość obwinisz;
Tobie los śmieje się tak zwycięzko!
Wstań! jestem śmiercią, jam klęską!

Nad siwą głową mej matki drogiej,
I po nad głową mą ciemną,
Huczały burze, weszły w te progi,
Nędza walczyła wciąż ze mną,
Spodlonam, biedna, tułaczem, z rodu,
Płakałam z zimna i z głodu!

I tak wyrosłam w bólu zamknięta,
Skrytym i martwym bez jęku,
W ciemnościach wiecznych, nieuśmiechnięta,
Jak kwiat bez woni, bez wdzięku;

Ż wieczną za słońcem tęsknotą, płaczem,
Dziecko! ja wiecznym tułaczem.

Ah! gdy pomyślę, że śmierś powolna
Zabiła matkę mą biedną,
Że jej nie byłam ratować zdolna,
Że się zostałam dziś jedną;
A świat się śmieje, tańczy, i bawi,
Nienawiść serce me krwawi?

Ah! a ty żebrzesz miłości dziecko?
Niewiesz sam może co żądasz?
Mój wdzięk cię mami, ludzi zdradziecko,
Nieszczęścia swego pożądasz!
O! daj mnie uciec nieznanej, samej,
Puść mnie do piekieł mych bramy!

O! daj iść dalej po drodze cierni,
Aż póki życie uleci,
Niechaj lic twoich łza nie zaczerni,
Idź! niech ci gwiazda zaświeci.
Idź! świat bogaty szczęściem, spokojem,
Dziecko, nazywam się bojem!

# PŁYNIE FALA.

Niepohamowana, z łona wód głębokich
Płynie fala i płacze, Niebo ołowiane
Słucha jej, ale dla niej ze sfer swych wysokich,
Głuche, i naokoło chmurami zawiane.

Leci fala i płacze, leci, i w swym łonie
Niesie cudną ofiarę, niesie ją z żałością.
Ciało lekkie, przejrzyste, w dziewiczej koronie,
Samobójcze, jak mówi, zabite miłością.

Leci fala i płacze, a w tym płaczu fali,
Brzmi echo tajemnicy, biada! zdrajcy, biada!
Bo w tym echu, ofiara boleśnie się żali,
O zdradzonej miłości i zbrodni powiada!

# ULICZNIK.

Kiedy go widzę jak przedemną leci,
Choć brudny, czarny, lecz śliczny,
Oko kaprysem jak w nim butnym świeci,
Mały bohater uliczny.

Kiedy go widzę, w spodeńkach rozdartych,
Jak na psy rzuca kamienie,
W owych łachmanach już nędzą wytartych
Zepsute złe już stworzenie.

Kiedy go widzę w pląsach, śmiejącego,
Nieszczęsny cierni ów kwiatek,
I widzę ojca w trumnie więzionego
Najnieszczęśliwszą wśród matek.

Litość dla dziecka niewymowną czuję,
I myślę — «Dziecię, co poczniesz?
Co za los tobie tam przyszłość gotuje?
Sam bez opieki, gdzie spoczniesz?

Dziś dziki słowik ubogiej lepianki,
Czem będziesz za lat dwadzieścia?
Podły lub dobry? podpora kochanki?
Lub złodziej, zbrodniarz z przedmieścia.

Czy ciebię ujrzę w sukni robotnika?
Lub okutego w kajdany,
Czy tam? gdzie prawo zbrodniarzy zamyka.
Wolny? czy będziesz skazany?

I leciałabym za nim na ulicę,
Do serca chciała przycisnąć,
I słyszyć chciała jego obietnicę,
Ustami na nim zawisnąć.

I! całowałabym te brudne dziecię,
W usta, i w rączki, i w oczy,
Aby nie było tak same na świecie,
I sąd wydało proroczy.

I ja wyrosłam w bólu i w żałobie,
I ja cierniowym też kwiatem,
I moja matka męczennica w grobie,
I ja walczyłam wciąż z światem!

## Zazdrośna jestem o ciebie.

Ujrzałam ciebie — I zawrzała we mnie
Obawa wielka, śmiertelna,
Skarżyłam Bogu się w Niebie;
Dziś znam cię piękna, nie cierpię, udzielna,
Zazdrośna jestem o ciebie.

Jesteś zwycięzką, raduj się Syreno,
Bóg czarem oblał cię hojnie
Dał skarby, wdzięki nie tajne,
Idź! jesteś piękna, królujesz spokojnie,
Masz środki, ah! nadzwyczajne.

Dla czego przyszłaś? przed twoim urokiem,
Pierzchła nadzieja ma szczęścia,
Uleciał sen mój na zawsze,
Strzaskane ma skrzydła z boleści, z nieszczęścia,
Przecierpiał męki najkrwawsze.

Gdybyś wiedziała co w duszy za piekło,
Jaki miecz serce przeszywa,
Kiedy się miłość utraci;
Jak pustym świat jest, jak rozpacz wyzywa,
Gdy braknie drogiej postaci.

Gdyby zapomnieć można sen skrzydlaty?
Ten sen młodości różowy,
Na grobie jego zastygnąć?
Już się nie zbudzić, rozpętać okowy,
Swój sen, swą duszą prześcignąć!...

Ciesz się Syreno, dla ciebie rozkosze,
Wszystko czem miłość bogata,
Czem cieszy, i czem upaja,
Dla mnie samotność, szyderstwo świata,
Świat nas, na wieki rozdwaja!

Lecz przyjdzie chwila, gdy się los odwróci,
Kiedy samotna, rzucona,
Będziesz za szczęściem twym szlochać,
Wyciągać próżno ramiona
Bo i ty będziesz tak kochać.

Wtedy mój ujrzysz cień mściwy złowrogi.
Mój cień zwycięzko cię zgniecie
Bólem twym będę się cieszyć,
Zostaniesz sama, złotowłosę dziecię
Nie będzie komu cię śmieszyć.

Bo jesteś nadto dumna z twoich wdzięków,
Bo sen mój złoty rozwiałaś,
Byłaś na jego pogrzebie,
I z męki mojej się śmiałaś;
Zazdrośna jestem o ciebie!

## KRÓTKA POWIEŚĆ.

Zdała się, snem poety!
Z wyrytym na twarzy
Sfinksa zimnym spokojem.

Z urokiem kobiety,
Z uśmiechem co skarzy;
Głazem, życia zastojem!

Kochała — nie kochana
Płomień ukrywając,
Jak Westalka mdlejąca;

W jesień umierając,
Spalona nim — skazana,
Jak werbena bez słońca!

## DYSSEKCJA.

Nędzny Doktorze! który mnie przeszywasz,
Tym przenikliwym twym wzrokiem,
Me nagie ciało prujesz i rozrywasz,
Tym nożem z ostrzem szerokiem.

Słuchaj kim byłam, przestań tej męczarni,
Twój nóż mnie krwawi i boli;
Słuchaj, w tej strasznej okropnej trupiarni,
Opowiem o mej niedoli!

Na kamienistej ja wyrosłam drodze,
Ból tylko był moim udziałem
Bez ojców, chleba, ciągle żyłam w trwodze.
Lepianka państwem mem całem.

Znałam te noce i te dni bez świtu,
I te modlitwy daremne,
Straszne dni głodu, owe dni bez bytu,
Te noce zimne i ciemne!

Wszystko ja znałam, wysilenia próżne,
I wyzywania o litość,
I te szyderstwo, te pogardy różne,
I wstyd mej nędzy i skrytość!

I wreszcie kruk mnie wziął z barłogu nędzy,
Ten kruk szpitalny, kruk czarny,
I chwycił chciwie, chwycił mnie czemprędzej,
By zanieść na stół ofiarny!

I tak umarłam jak ten pies co zdycha.
Jak pies bez dachu, bez pana,
Słyszysz? opowiedz niech zna ludzka pycha,
Na co ja byłam skazana!

Do trumny włosów dziś nikt nie zaplecie,
Nikt pocałunku nie złoży,
Dla czego? powiedz, ta bezlitość w świecie,
Czeka was kara, gniew Boży!

Czy się nie lękasz ciało to dziewicze
To miękie ciało, prześliczne,
Ciąć? doświadczenia robić te zwodnicze,
I skazy, rany rozliczne.

Kraj, pruj, tnij chciwie, wyrwij te wnętrzności,
Naciesz się niemi prawdziwie,
Kupiłeś, twoje, wiem żeś bez litości,
Ja się twej żądzy nie dziwię.

Szukaj w mem ciele, może zbadasz ciemnie?
Raz dojdziesz może przyczyny?
Tajniki głodu może zbadasz we mnie?
Wyrwij je, wyrwij z głębiny!

Szukaj twym nożem, wyrwij tam me serce,
Zbadaj jak ból był głęboki?
Ile ran na niem zrobili morderce?
Obedrzej z ziemskiej powłoki!

Ja cierpię jeszcze, słyszysz, cała naga,
Mym martwym wzrokiem cię widzę,
Ja czuję nóż twój, jak kraje, ból wzmaga,
Pamiętaj! tobą się brzydzę!

O! moje usta choć zimne, choć ścięte,
Znów rozkrwawiło męczeństwo,
Znów odnowiło bóle niepojęte,
Ja rzucam tobie — przekleństwo!

## ŚNIEG.

W mgłach słońce przepada,
Na łany, na skały,
Śnieg lekki i biały,
Spada.

Z obłoków się zrywa,
To tańczy tumanem,
To wreszcie nad łanem,
Spoczywa.

Postacie powszedne,
Przybiera w ogrodach,
Na skałach, zagrodach,
Bezwiedne.

I cisza się szerzy,
Zamknięty sam w sobie,
Świat cały jak w grobie,
Leży.

I nic już nie gwarzy,
Lecz serce w cichości,
O skrytej miłości
Marzy!

## MGŁY.

Cierpię — do mnie z daleka,
Mgły w obłokach drzemiące,
Idą; chmura je śpiące,
Powleka.

Wrzeszczą kruki i wrony,
Tną skrzydłami firmament,
Tak żałosne ich tony,
Jak lament.

A ich dziobom oddają
Nagie piersi topole,
Kruki korę rzucają,
Na pole.

Tak mi zimno! jam sama!
Przestrzeń jękiem mi dzwoni,
Kruków czarnych mnie plama,
Wciąż goni!

Głos mi szepcze nieznany,
«Pójdź, bo ciemno w dolinie,
Smutno samej, stroskanej,
Dziewczynie!»

## NOC.

Nad czarownym ogrodem,
Kędy róż woń przyzywa,
Uroki nocy i cieni,
Spoczywa.

Jednak życia wre tętno,
W ciszy co snów opieką,
Wiatr jakgdyby czuł dreszcze,
Drzy lekko!

A kardeniom pobladłym,
Szepczą smutno noc, ciemnie,
O miłosnych historjach,
Tajemnie.

Może że deszcz spadł rosą?
Nie skrył się w ich kielichu?
Może tego tak płaczą?
Po cichu?

Może mówią o nędzach
O straconej rozkoszy?
O tem, co sen, złudzenie,
Rozproszy?

Lub los zmienny, kapryśny,
Wszystkie ludzkie rozpacze
Opłakują kardenje?
Noc płacze?

# Dzień dobry! Nędzo!

❀

Kto do drzwi moich stuka?
Dzień dobry Nędzo, o! ja się nie boję,
Choć twój wzrok mnie szuka;
Wejdź, choć tak groźne dziś oblicze twoje,
Szkielecie straszny o rękach bez ciała,
Patrz! jam niezadrżała!

Nie dość ci? podejdź bliżej,
Zbliż się widmo, ohydne, przeklęte,
Weź nadzieję, hyżej!
Wyrwij je z piersi, me pamiątki Święte,
Rozciągnij skrzydła nad łożem boleści,
Co matkę mą mieści.

Pastwisz się! o! daremnie!
Do mnie młodość i życie należy,
O! nie ciesz się ze mnie,
Twa pięść mnie jeszcze śmiercią nie uderzy,
Bo mnie od ciebie siła życia chroni,
Lat dwadzieścia broni.

Ty siły nie zabijesz
We mnie — próżno, Boskim ogniem płonie,
Choć mocy użyjesz,
Nie zagasisz wiary w mojem łonie,
Nie wstrzymasz skrzydeł od Boskiego lotu,
Nie sprawisz powrotu!

Tam w górze tyle słońca,
Tyle promieni, gwiazd błękitnych tyle,
Tam chmury roztrąca,
Orszak słowików co dzwoni swe tryle,
Tam tyle skrzydeł szybuje, trzepocze,
Tam Niebo tak przezrocze!

Wiedźmo bez krwi prastara,
Precz odemnie! skryj się w twym kapturze,
Ze mnie nie ofiara,
We mnie krew kipi, ja ją sycę burzę,
Czujesz? krew gminu, taka krew nie stygnie,
Ona cię prześcignie.

Ja chcę pracy, co wznosi,
Pracy, co stwarza, i co włada dumnie,
Co o nic nie prosi,
Owej co rządzi prawami rozumnie,
Chcę świata czarów, balsamów i woni
Miłości serc harmonji!

Idź precz, o wiedźmo czarna,
Precz! precz! jak chmura co słońce zaciemnia,
Praca twoja marna,
Ona się tobie dziś nie wywzajemnia,
Zrywam twe pęta, powstaję z ukrycia,
Ja śpiewam hymn życia!

## DO STARCA.

Módl się — Sam jesteś, dla czego
Tak późno tu pielgrzymie?
Kto cię z stanu twego
Zbudził? czy los ponury?
Bóg skruszył olbrzymie?
Bóg przemówił z góry.

Mkną w twojej wyobraźni,
Wspomnienia lat minionych,
Ich przelot cię draźni;
Widzisz w gruzach twą chwałę,
Kalwarję snów wyśnionych,
Życie w nędzy całe!

Módl się choć zżółkła jesień
Twego życia młodości,
Już minął szał uniesień,
Chociaż cię nie rozgrzewa
Już czar płomień miłości,
Lecą liście z snów drzewa!

Módl się, nawet za wroga,
Co głowę twoją skruszył,
Módl się, bo twoja droga
Była nią oświecona;
Módl się, że Bóg ją wzruszył,
Że szła tobą olśniona!

Złotowłosa, przejrzysta,
Jak promień słoneczny,
Jak kryształ taka czysta,
Podzieliła twą nędzę,
Hańbę wstyd konieczny,
Z promieni snuła przędze!

I zasnęła. — Jej oczy
Żebraly pocałunku,
I zlota warkoczy,
Zeszla z posteruku!
Gdzie znikła w jakim raju?
W jakim, w jakim dziś kraju?

Módl się, módl, choć nie rano
Ciebie myśl tu zawiodła,
Widać ta myśl zesłaną
Była ci przez nią z Nieba;
Ból i śmierć życia godła,
Przez boleść przejść potrzeba!

Wieczór. — Dzień twój skończony,
Już jutrzenka nie wstanie;
Wzgardzonyś, doświadczony!
Lecz w życia twej męce,
Znałeś raj, kochanie,
Módl się! składaj ręce!

## ŚPIEW SOCHY.

Prostym ja nożem co ziemię płata,
Siłą i razem ciemnotą,
Głód świta we mnie i słońce świata,
Nędzą z nadzieją jam złotą.

Znam strasznych spiekot bóle, męczarnie,
Znam owe żary, co trawią,
Burze co trud mój niweczą marnie,
Chmury, co łuną się krwawią,

Znam czary, które maj ziemi niesie
W koronach kwiatów i liści,
W piosenkach ptaków, co dzwonią w lesie,
W pragnieniach, które uiści.

W pracy, gdzie nieraz sił już nie staje,
Bez wypoczynku na chwilę,
Ja idę, kopię, ten twardy grunt kraję,
I na wytrwałość się silę.

Znam te lepianki przy ziemi siadłe,
Bez drzwi bez okien już wcale,
Dziurawe dachy, łaty rozpadłe,
Gdzie wicher gwiżdże zuchwale.

Gdzie przy ognisku, co groźnie umiera,
Trąd z bladem licem się grzeje,
I rany swoje wszystkie otwiera,
I dzikim śmiechem się śmieje!

Wchodzę, i przebóg! izdebkę widzę,
Gdzie dym i wilgoć mnie duszą,
Ludzi, na których spojrzeć się wstydzę,
Nagich! lecz nadzy być muszą!

Choć wicher wyje, lepianka trzeszczy,
Nie drżą już biedne ich ciała
Bo śmierci nakrył je cień złowieszczy
Śmierć w nich siedlisko obrała.

Czuwam — i czuję jak powiew zorzy...
Odbłyski świtu nowego,
Co lecą w ziemię, z obłoków łoży...
Tęczą promienia Bożego.

Marzę jak kiedyś przez gmin dzierżona,
Wolny i silny, stateczny,
Powstanę życiem łez odrodzona,
Z płodu gdzie żywot bezpieczny.

I stal ma będzie od plam krwi wolna,
I biały sztandar zawieje,
Ziemia zawiści nie będzie zdolna,
I krwi już nie przeleje.

Z gleby miłością i szczęściem sytej,
Pełnej fijolków i woni,
Wznijdzie lud inny, lud nieprzeżyty,
Z zapałem nowym na skroni.

Hymn wyzwolenia w Niebo popłynie,
Z serc odrodzonej ludzkości,
Zabrzmi daleko, porwie, zasłynie
Okrzykiem będąc miłości!

# CHŁOPKA.

❀

Snuj się nici tocz się kółko,
Mam lat osiemnaście,
Piękne oczy, grosza garście,
Nieschmurzone czółko.

Jak rozczeszę kosy złote,
To z nich łuna bije,
Zerwę kwiatków w wianek zwiję
Pląsać mam ochotę.

To nie jeden, do mnie hyżo!
Lecz chowam całusy,
Dla mojego, nie! pokusy!
Niech się nie przybliżą!

Mam swojego, mój on Bogiem!
Królem jest kowadła!
Wielki, piękny, jakbym zgadła,
Że nie będzie wrogiem.

Jak on cudny przy żelazie,
Jak on je gnie! kuje,
Klęczyć serce nakazuje,
Jakby przy obrazie!

Ja tak dumna z niego wtedy,
Że wszystkich zapomnę,
On mój szatan, Bóg! jak wspomnę,
Oj! mam z sobą biedy!

Chcę dla siebie go jedynie,
Czekam niecierpliwie,
Jak się spóźni, ja się dziwię!
Tak czas wolno płynie!...

Gdy go słyszę dech zamiera,
Jakbym skrzydła miała,
Lecę do drzwi, dłoń zadrżała,
Klamka się opiera!

O! już wchodzi! jaki cudny!
Chwytam go za szyję,
Tak nie ściskaj! nie przeżyję!
Jaki! jaki cudny!

## KWIAT GMINU.

Znałeś ją? — Jak miedziana
Jak czarna Bogini,
Przez wiatry wychowana,
Jak z djabłów jaskini.

Śmiała się wciąż zalotna,
Białemi zębami,
Pociągała samotna
Czarnemi oczami.

Uczułeś, za dotknięciem
Jej, niepokój dziwny,
Byłeś jak pod zaklęciem,
Czar czułeś przedziwny.

Mnie jedynie kochała;
Co dnia na spotkanie
Stęskniona wybiegała,
I czekała na nie.

Szeptała! — słodko, słyszę
Jeszcze jej pieszczoty,
I jej oddechem dyszę,
Czuję ramion sploty.

A chociaż za skarb cały,
Miałem te ramiona,
Wzniecały jej zapały,
Była mną olśniona.

Wiedząc, że ją zdradziłem
Jednego poranka,
Z kim srogo przewiniłem,
Gdzie moja kochanka.

Bieży do niej tajemnie,
Leci w kąt wskazany,
Rani biedna nikczemnie,
Jak koń rozkiełzany.

Późno do mnie powraca,
Pokorna i drżąca,
Z tym wzrokiem co nawraca,
Który gniew odtrąca.

Trwożna, cała w niełądzie,
Urocza miłością,
Swą główkę na mnie kładzie,
I mówi z ufnością.

«Przebacz! przebacz! niewzdychaj,
Kochaj mnie mój miły,
Mściłam się! nieodpychaj,
Bo kocham nad siły!

## Pogański pocałunek.

Wśród krzewów wonnych, w obliczu słońca,
W uroczej, cichej dolinie,
Położył całus uczuć tysiąca,
Młodzian na usta dziewczynie.

Śmieje się do nich Niebo bez chmury,
I kłosy złote się śmieją,
Hymn życia wzlata szczęściem do góry,
Barwami kwiaty jaśnieją.

Róże kielichy swe otwierają
I piją słońca promienie,
Miłości pieśni z ziemi powstają
I budzą życie pragnienie.

Jak dwa gołębie w kwiatach, w murawie,
Cicho całują się młodzi,
Tryle słowików brzmią w całej wrzawie,
Wesoło, w świateł powodzi.

Wszędzie w około, w krzewach, w zieleni,
Na gwiazdach, w kwiatów kielichu,
Drży pocałunek, ziemię rumieni,
I budzi rozkosz po cichu.

## KOŃ ARABSKI.

Marzysz, o stepach tych bujnych może?
O owych łanach, gdzie złote zorze,
Wolności raj? —

O tych gonitwach na morzach piasku,
O tych oazach w słonecznym brzasku.
Tych gdzie twój kraj?

Jak wzniesiesz głowę, potrząśniesz grzywą,
Jak grzebiesz nóżką ognistą, żywą,
Żałośnie rżysz,
To wszystko w tobie ucieczkę wróży,
A we mnie gore na myśl podróży,
Wiem, za czem drżysz.

I mnie pociąga urok twej gleby,
O! i ja dążę do twej koleby,
Z tobą, trop, w trop;
Na grzbiet ci wskoczę, polecim razem,
Rumaku czarny za słońca wskazem,
Dalej, hop, hop!

Pędźmy z daleka od mgły posępnej,
Od owej zgrai ludzi występnej,
Lećmy z tych pól;
Pruj biegiem przestrzeń, strącaj przeszkody,
Cwałuj, galopuj, rumaku młody,
Tyś stepów król!

Mijaj przepaście, skacz przez strumienie,
Odtrącaj nogą, węże, kamienie,
Choć złamiesz kwiat;

Naprzód, odważnie, aż w ziemię runiem,
Aż się na zawsze z miejsc tych usuniem
Hop! dalej w świat!

Widzę już palmy, morza spienione,
Wyniosłe skały, stepy zielone,
Arabów cień;
Słyszę ich modły, wołania, pieśni,
Prędzej rumaku, patrz, mnie się nie śni,
Już świta dzień!

. . . . . . . . . . . . . .

## TY JEDEN.

Chodź, ty jeden, ty jeden, pozwól na swem sercu,
Wypłakać się dziś szczerze,
Od lat w piersi wezbrane
Zrzucić, troski, nadzieje złożone w ofierze,
Potrzebuję tak płakać!

Na twojem łonie obrończem, o pozwól! choć chwilę,
Położyć mą stroskaną, mą znużoną głowę,
Jak ptakowi, gdy główkę pod skrzydła chce schronić,
Jak róży, gdy swe zwija listki koralowe;
Potrzebuję spokoju.

Na twej skroni młodzieńczej, o pozwól! mi pozwól!
Zostawić pocałunek, gorący namiętny,
Pozwól mi cicho szepnąć to zaklęte słowo,
Co zostawia na wieki, czar, urok pamiętny
Potrzebuję miłości!

## Sinite parvulos.

Oh! si Vs rencontrez quelque part sous les cieux.
*V. Hugo.*

Jeżeli kiedy spotkacie na drodze,
Albo w rozpustnym i bezmyślnym świecie,
Blade, samotne, opuszczone dziecie,
Drżące, nieśmiałe i o los swój w trwodze.

Co utraciło matki pocałunek,
I nad mogiłą rodzicielki płacze,
Przywiedźcie mi je! ukoję rozpacze,
Będzie mym synem znajdzie tu ratunek.

Wciąż będzie ze mną; wieczór przed spoczynkiem,
Złożę mu drobne rączki do pacierza,
Naucze prośby co do Boga zmierza,
Co modlitw moich Świętym upominkiem.

Będę go uczyć i będę go pieścić
Straconą matkę sercem mu zastąpię
Darów fortuny nigdy nie poskąpię,
Zdołam wśród ludzi godnie go umieścić.

Nauczę jego, że życie jest pracą,
Że w przebaczeniu tylko spokój mieszka,
Jaka do szczęścia świat prowadzi ścieżka,
Za co na świecie nam nagrodą płacą.

Skarb z jego duszy, skarb prawdziwy stworzę,
Dam mu tę siłę co Bóg włożył we mnie,
Darami życia mu się wywzajemnię,
Na nim cel życia oprę i położę.

Gdy czas mą głowę siwizną zaprószy,
I oczy wzrok swój utracą dziś jasny,
On mi horyzont ten rozświeci ciasny,
On rozraduje Niebem swojej duszy,

On będzie dążyć gdzie świtu promienie,
On jak kwiat wonny do Nieba wystrzeli,
On swą białością wszystko wyanieli,
On chmury spędzi i rozwieje cienie.

Umrę spokojna. Umrę z tą pewnością,
Że nie napróżno tu kochałam szczerze,
Że pierś szlachetna zmówi tu pacierze,
I westchnie za mnie z łzami i wdzięcznością.

# KOŁYSANKA MATULI.

Gdy byłam dzieckiem, wciąż nad mą kołyską,
Czuwała tkliwie najdroższa matula,
Z igiełką w ręce wciąż mnie była bliską,
Do snu mnie lula.

Tak mi śpiewała, cicho, słodko, rzewnie,
Że sprowadzała na mnie sny różowe,
Szyła sukienki jak jakiej królewnie,
Wciąż nowe, nowe!

Wśród ciszy nocnej, śpiew jej płynął Boski.
Pieszczotą rajską i ptaków szczebiotem,
Koił płacz rzewny i oddalał troski,
Wesołym zwrotem.

I śniłam! śniłam, że Anieli biali,
Ci z ksiąg tych wielkich, z aureolą złotą,
Nademną w koło rozmarzeni stali,
Że wieńce plotą!

* * *

Dziś już nie śpiewasz! — twe zorane czoło
Nędza pochyla, straszna bez litości,
I szydzi z ciebie i z mojej młodości,
Szydzi wokoło!

Nie śpiewasz matko, jedna ci za drugą
Ucieka radość, jednak nie wyrzekasz
Na los okrutny, zmiłowania czekasz,
Poczekasz długo!

Nie tak pokornie ja tę nędzę znoszę,
Ja los okrutny śmiało dziś wyzywam,
Żelazną tarczą męztwa się okrywam,
Litości nie proszę.

Jednakże czasem widzisz na mem czole
Jakby tesknotę, badasz, i zacienia
Się łzą twe oko; nie płacz, to wspomnienia,
To nie są bole!

W pamięci świeżej mam dni owe jeszcze,
Gdy na twem łonie żebrałam pieszczoty,
Kiedy mnie do snu głos twój tulił złoty,
Niemi się pieszczę.

Chciałabym jeszcze w tej godzinie zmroku,
Zapomnieć o tem co dziś jest niestety!
Że noszę miano męczeńskie poety,
I o łzach w oku.

Chciałabym jeszcze zbudzić się dziecięciem,
I nad mą głową słyszyć owe luli!
Pieszczoszką znowu być mojej matuli,
Być niemowlęciem.

I pieszcząc dzisiaj twoje blade czoło,
Na twojem łonie drogiem nie zdradzieckiem
Usnąć i jeszcze się obudzić dzieckiem
Usnąć wesoło!

## PODCZAS HURAGANU.

Gdy Niebo całe płonie,
Grom po gromie ciska.
Eol jak wściekły wionie,
Piorun piekłem błyska;
Chciałabym w huraganie
Co grozi nam sobą,
Utonąć — niech się stanie!
Lecz z tobą, lecz z tobą!

W tej walce Nieba ze światem,
Tam w górze zawisnąć,
Zapłonąć tam szkarłatem,
W gromie się rozprysnąć,
Choć zawrzą burze wściekle,
Zawisną żałobą;
Choćby zginąć w ich piekle,
Lecz z tobą! lecz z tobą!

# ŚWIATŁO.

W promieniach rozpływa
W przestrzeni w około,
Różowe wesoło,
Radości wyzywa,
Bzy, róże rozwija
A chmury rozbija,
Zasłoną swych szat;
Zwycięzki, dumny z jego władzy świat.

Opiewa wesela,
Motylów i róży,
I rozkosz im wróży;
Opiewa fal szumy,
I skryte ich dumy,
I pociech udziela
Obietnicą zórz;
I głosi miłość pośród łanów mórz.

Ah! czuję w mej duszy,
Świtania, nadzieje,
Czar taki z nich wieje,
Snów złotych mych loty,
Miłości czar, sploty,
I koniec katuszy,

Widzę duszy byt;
Jam dziś bogaczem, geniuszu znam świt!

## Zabierz mnie tam.

Zabierz mnie tam! tam na góry,
Kędy lód nie topnie,
Tam, gdzie skały prują chmury,
Gdzie lot orła dopnie.

Zabierz mnie tam! tam gdzie stopy
Nie dotkną się błota,
Tam gdzie śniegów lśnią okopy,
Gdzie nieznana słota.

Zabierz mnie tam! tam w tych szczytach
Marzyć, kochać wolno,
Będziem w wiecznych żyć zachwytach,
Jam tu żyć niezdolną.

Zabierz mnie tam! tu wśród ludzi
Mrze poezja we mnie,
Nikt miłości tam nie zbrudzi,
Tam nieznane ciemnie!

## JESZCZE WAS WIDZĘ.

Jeszcze cię widzę ty izdebko biedna,
Kędy mieszkałam z matką moja drogą,
Jeszcze cię widzę, skromna, ciasna, jedna,
Zkąd wyszłam biedną, lecz w sny nie ubogą,
Jeszcze cię widzę ty izdebko biedna.

Białe łóżeczko, w którem spałam dzieckiem,
Wy kwiatki drogie, i wy proste ławy,
Coście weselem były niezdradzieckiem,
Co wspominacie dziecinne zabawy!
Białe łóżeczko w którem spałam dzieckiem.

Nadzieja złota we mnie się odnawia
Kiedy was widzę, wiara w świat powraca,
I wraca uśmiech, i radości wznawia,
Na nowe tory naraz mnie nawraca,
Nadzieja złota we mnie się odnawia.

W tej ciszy błogiej, matko, ciebie blisko,
Chciałabym głowę schylić na twe łono,
Rozpalić nasze dawne znów ognisko,
Widzieć twarz twoją szczęściem rozjaśnioną,
W tej błogiej ciszy, matko, ciebie blisko.

O! nieporzucaj nigdy mnie niebogi,
Tyś lat dwudziestu moich jest podporą,
Nie puszczaj samej na te błędne drogi,
Bo ludzie radość, wiarę mi zabiorą,
O! nie porzucaj nigdy mnie niebogi!

Tchnienie spokoju już przez zorze świta,
Gwiazd miliardem bogaty firmament,
Promieni blaskiem tęskną ziemię wita,
Zasnęły wichry, ucichł świata zamęt!
Tchnienie spokoju już przez zorzę świta!

## DZIWNA.

Drżą listki biedne, trzęsą niemi dreszcze
Na drzewach lasów, a wiatr opowiada
Historje złowieszcze!

I tak zaczyna — «Była kiedyś, była...»
A las umilknął i ciekawie słucha
Historji — co żyła.

«Była raz ongi cyganka przedziwna,
Z kruczemi włosy, różowemi wargi,
I zwała się Dziwna.

Raz pokochała. — Były to słodycze!
Cuda! rozkosze! zachwyt, upojenie!
Czary tajemnicze.

Drugi raz czeka — lecz nie przyszedł więcej
Czekała długo milcząca, posępna,
Wzdychała goręcej.

Nie przyszedł! — Wtedy dłońmi głowę wsparła,
Rzekła — «Co życie bez miłości blasku?
Gdy miłość umarła!

Leciała fala — dreszcz przebiegł dziewczynę,
Fala spokojem ją ułudnym nęci,
Myśli: — z nią popłynę!

Fala jej mówi o tej błogiej chwili,
O zapomnieniu żalu opowiada,
Porwać się ją sili.

Dziewczyna pięścią pogroziła w górę
Jakby przekleństwo w tej chwili rzucała,
Na widmo ponure.

I skoczy w wodę. — Porwała ją fala,
I poleciała w dal ze swą zdobyczą,
I wziąć nie pozwala.»

Tak opowiada wiatr. — Zadrżały gaje,
Noc świat chmurami w około powleka
Cień po cieniu wstaje.

A wiatr wciąż wieje w tak żałosnym szumie,
Jakby obudzić chciał świat swoim jękiem
Świat co czuć nie umie.

Tak płacze, skarży, z taką prożbą pewną
Tak wzrusza jękiem! że las cały wzdycha,
Litością rzewną.

I płaczą fale jękami wezbrane
Płaczą strumienie, i płaczą kaskady,
I mkną! mkną stroskane!

A tam jak widmo nad drzewami błysnął,
Cień utopionej i czegoś wyrzeka,
I w chmurach zawisnął.

I jakby wzdycha, jakby opowiada,
Że miłość, co tu nieznała spokoju,
I po śmierci biada!

## Dla czego?

Jeden ma lat dwadzieścia, piękny, zakochany,
Mistrzem pieśni natchnionych,
W swych pieśniach sercem, duszą, cały mi od-
[dany,
W tych pieśniach o mnie śnionych.

Rymem pięknym, wspaniałym, miłość on opiewa,
Potęgę jej tajemną,
A przedemną drży cały, nic się nie spodziewa.
Drży, jak dziecko przedemną.

I do stóp moich rzuca te słowa gorące:
«Dałbym życie za ciebie,
Dałbym sławę, dał złoto wszystkie skarbu mego,
I uciech dałbym życia, snów, marzeń tysiące
I niechciał być w Niebie
Bez ciebie.» — A nie kocham go mimo wszyst-
[kiego.

✠ ✠ ✠ ✠

II.

Drugi do góry dumnie wznosi głowę
Jakby bronił się burzy;
Milczy. — Rozumiem cichą jego mowę,
Ta mowa coś mi wróży.

Nie mówi o miłości on do mnie otwarcie,
Może nie śmie, lecz wzrokiem
Mówi mi, że ja piękna, prosi tak uparcie,
Z westchnieniem tak głębokiem.

Gdy zmrok zapadnie, słońce już ucieka,
A on wciąż milczy i bada,
Nie śmie powiedzieć, że mnie kocha, głośno,
Chciałabym rzec mu! — Niechaj nie wyrzeka;
I paść mu na szyję, jak spada
Ptak pokonany z piosenką miłosną.

## LITOSCI.

Błagam Ciebie, Panie Nieba?
Co mnie widzisz w nocy,
Zabierz śmierć ztąd! tak mi trzeba
Łaski twej, pomocy!
Nad wezgłowiem chorej matki,
Klęczę dziś i proszę!
Traci życia, sił ostatki,
Z duszy prośbę wznoszę,
Litości!

Już pobladłe lica piękne
Cień śmierci obleka,
Boże! skargą twoją jęknę,
Nad siły człowieka!

Ty padałeś sam w Golgocie,
Krwawiły Cię ciernie,
Nie daj samej żyć sierocie!
Błagam cię niezmiernie!
Litości!

Ah! litości, Panie, za nią,
Co konanie męczy,
Jam rozpaczy mej, nie panią!
Rozpacz mnie zadręczy!
Ah! ta boleść mnie zabije
Wiara nie obroni,
Czoło moją troską zryje,
Młodość nie uchroni!
Litości!

Spraw, bym nic nie posiadała,
Z miłości upojeń,
Abym nic, prócz łez nie znała!
Nic z snów mych urojeń,
Ale matkę jeszcze miała!
Litości!

# N I E.

Dziś od stóp moich go odtrąciłam
Mówiąc — «Nie kocham, nie złamiesz,
Nie będę twoją, nie ciebie śniłam!»
A on mi odrzekł: «Ty kłamiesz.»

Znów go odpycham.—Nie! mówię dalej,
«Niech Bóg mnie skruszy, twe znamię
Zatarte w sercu, nie myśl! nie szalej!»
A on rzekł: — «Serce twe kłamie!»

«Próżno! o nie wierz w uczucia skryte,
Napróżno wzdychasz i szlochasz,
Co mówią usta, w sercu wyryte!»
A on mi odrzekł: — Ty kochasz.

Patrzę na niego niezwyciężona,
«Na pamięć matki twej! proszę
Na miłość, co w twem sercu nie kona,
Cierpienia, które ponoszę!

Na Boga, który widzi i słyszy,
Ten głos co wspomnień ci głosem,
Na to me życie, co gaśnie w ciszy,
Pogódź się! pogódź z swym losem!

Odejdź! zapomnij! nic cię nie wiąże,
Twa duma mówi przez duszę,
Kłamstwem sumienia dziś nie obciąże!»
On odrzekł: — Ciebie mieć muszę!

Próżno odpycham, czeka i stoi,
Jak posąg, martwe kamienie,
Ciągle mu mówię, że próżno roi!—
«Czego chcesz? ja się nie zmienię!!

## PIEŚŃ KWIETNIOWA.

O! miłości! miłości! Bogini udzielna!
Czuję ciebie jak w słońcu płoniesz, jak jaśniejesz,
Jak zefir tobą wieje, Boska nieśmiertelna,
Czuję cię, jak woń czysta
W fijołki, róże lejesz.

Tyś siłą! ty rozlewasz w powietrzu, czar, życie,
Ty wzlatasz w górę złotym anielskim atomem,
Tyś wszędzie, w kwiecie, w listku i w jutrzenki
[świcie,
W pieśniach ptasząt i zdrojów
Tyś świata ogromem!

O! miłości! miłości! czuję ciebie wszędzie,
W pocałunkach zefiru, motylów co chwytasz,
W tych promieniach, w tem szczęściu, które świat
[posiędzie
Tylko dla mnie umarłaś,
Dla mnie nie zaświtasz!

## NIE MOGĘ.

Dlaczego mnie wzywasz, twym płonącym wzro-
[kiem?
Dlaczego pokazujesz życia twego głębie,
Dlaczego chcesz mnie zająć twoich snów uro-
[kiem?
Nie mów, nie mów, nie tłómacz, serce twe oziębię,
Nie proś o pocałunek, o uśmiech na drogę,
Milcz, milcz, dać nie mogę.

Kiedy strapiona słucham cię w milczeniu
A głos twój dźwięczy jakby harfy struna,
Ty masz łzy w głosie, ja mam łzy w wspomnieniu,
Bo zdjąć nie mogę z serca już całuna,
O! nie żebrz ulgi! ja ci nie pomogę,
Milcz, milcz, ja nie mogę!

Milcz, los mój inny, jeśli kiedy jeszcze
W tej zapomnienia, rozkoszy godzinie
Miłości czarem serce swe popieszczę;
I z ust kochanka wyznanie popłynie,
I zechce z ust mych całus zbudzić echem,
Z mych ust, byłby grzechem.

O! nie myśl o mnie! — Życie me bez chmury
Zwycięzkim hymnem byłoby przy tobie,
Niebiańską pieśnią usłyszaną z góry;
Ty w aureoli i w Bóstwa osobie,
Duszy i sercu zbawienia świtanie,
I zmartwychpowstanie!

A jednak próżno! — idź! z twej drogi schodzę,
Wracam do życia swego ciemnej nocy,
Nie pytaj czemu? i gdzie dziś odchodzę,
Zbadać te głębie nie jest w twojej mocy.
O! nie proś! próżno! nic już nie pomogę!
Milcz, milcz, ah! nie mogę!

## WIDMA.

Patrzałam w fale spienione na Lido,
I zdało mi się, że w dali,
Szły długie cienie, widma do mnie idą,
I cały orszak się żali.

Ubrane były w lekkie algi białe,
Rozwiane były ich włosy,
Zagasłe oczy i lica zbolałe;
A pod stopami rozścielała fala,
Sztyletów ostrza, i kosy.

Z ust ich płynęła piana jak obłokiem,
I jęk niekiedy się zrywał,
Z szumem się morza męszał łez potokiem,
Mówił do serca i rozrzewniał sobą,
I na kolana mnie wzywał.

Były to ciała topielców ofiarne,
I samobójców szkielety,
Okropne! zgniłe, już zupełnie czarne
Ofiary biedne na piersiach z kamieniem,
Skazańcy wszyscy, niestety!

Rzekli mi; — «Co się na twej ziemi dzieje?»
Ja im odrzekłam — «Złorzeczą,
«Kłamstwo zwycięża, nienawiść szaleje!
«Wy tam szczęśliwsi, więzieni na skale,
Wy pod bałwanów, chmur pieczą.»
Rzekli — «Pójdź do nas, pójdź, do fal tych łona!
Ukryj się między algami,
Tutaj sen wieczny, tu już nikt nie kona,
W nicości spokój, koniec ostateczny!
Pójdź! tu jest koniec, żyj z nami!»

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

A słońce gasło, ginęło powoli,
Po nad widmami blademi;
I morze zdało mi się w aureoli,
Łoża spoczynku na ziemi.

## *WYPRAWA NOCNA.*

Jedziemy! północ, konik twój leniwy,
Droga daleka, to żółw jest prawdziwy,
Tnij! przewoźniku!
Ja się nie lękam nocy, ani lasu,
Ani kamieni, dalej! dość wywczasu!
Gwiazd lśni bez liku,
Wszyscy śpią dawno, tnij! tnij! przewoźniku!

Z za chmury na nas księżyc patrzy dumnie,
Zdaleka strzeże, kieruje rozumnie,
Manowce te zna;
Do niego drzewa wyciągają dłonie,
Jakby proszące w swych liści koronie,
Wiatr chmury wciąż gna;
Tnij! naprzód! księżyc te manowce zna.

Gdzie jedziesz? pytają mnie z grobów swych głębi
Cienie o los swój, niepokój je gnębi,
Chcą śmierci wyniku.
Ja nie wiem! ja myślę! czy podróż jest wieczna?
Czy jeszcze za grobem pielgrzymka konieczna?
Tnij przewoźniku!
Ja nie wiem, ja nie znam podróży wyniku.

W głębokiej ciszy, myśl szuka i czuwa,
I znów skrzydłami obłoki rozpruwa,
Światła Anioł stróż.
I bada, i krąży, i czerpie promienie
Pioruny wyzywa i rozwiać chce cienie,
Nie lęka się burz;
Głęboka, promienna, światła Anioł stróż!

# DUSZA.

❀

Ofiarowane Nice Turri.

Wielki był i nieznany. Boskie tchnienie
 Geniuszu wszechmocnego; czoło myślące
Piętnowało. W snach, myśli polotach,
 Wyrósł dumny, widzeń miał tysiące,
Widzeń cudnych, i piękna pragnienie;
Nieznany, nieceniony żył w Boskich swych wzlotach.

Do niego gwiazdy, słońce, harmonja wszechświata,
 Przemawiały cudownym, nieznanym językiem,
Sława wieńce mu słała. —
 Z pogardy okrzykiem
Odepchnął je. Gdzieindziej on wzlata!
Pragnął, żebrał miłości! — Miłość go nie chciała.

Umarł — wielki, nieznany, umarł w samotności,
 Słońce jedno grób jego strzeże i ozłaca,
Słowik swemi trylami tu jeden łzy leje,
 Zgasł wierząc — w bezsilności!
Marna jego praca,
Dla tłumu wiecznie ciemna, promień nie widnieje.

Zabity w czterech deskach. — Ziemia ta obrzydła,
Zabrała go. — Popioły z sobą wnet pomiesza,
Nic z niego nie zostanie!
I cóż że miał skrzydła?
Co dziś światu zostało? i co świat pociesza?
Co z popiołów powstanie?

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Ty jedna, co promienie słońca piłaś chciwie,
Co wzbijałaś się w górę tak ufna i harda,
Ty krwią sącząca lecz niezwyciężona,
Tyś żyła prawdziwie.
Ciebie popiół nie zwieje, czas, ni ludzi wzgarda,
O! ty duszo nie umrzesz! twa władza nie skona.

Gdy milczy ziemia, a w uroczej ciszy,
Gwiazd pocałunek na świat śpiący spada,
I jak aniołów lot słychać w przestrzeni,
Miłości tchnienia świat nieznane słyszy;
To głos twój, duszo, mówi, opowiada,
Głos twój w jasności w promieniu się mieni.

Gdy wicher gwiżdże, chmury się gromadzą,
W błyskach piorunów cała przestrzeń płonie,
Gdy w górze klęski—
A wichry z sobą narady prowadzą,
To twój głos w wichrach grozi błyskiem wiośnie,
Twój głos zwycięzki.

Kiedy się w ciszy w obłoki różowe,
Wzbije pieśń tęskna i rzewna kobiety,
Pieśń marzeń, pragnień, do góry poplynie,
Bogata w wiarę i nadzieje nowe.
Ty dążyć będziesz w twym głosie do mety,
Ty duszo jedynie.

Póki w krynicach, będą się odbijać
Szczyty drzew dumne, poki kwitnąć kwiaty,
Dopóty żebrać pocałunków usta;
Dopóki rosa będzie kwiat rozwijać,
O! dotąd tobą świat będzie bogaty,
I ziemia dotąd ta nie będzie pusta.

W weselach lilii i w słońca zachodzie,
W tęsknych gwiazd płomieniu;
W głębiach mórz będziesz, i zawrzesz ich życiem,
Pójdziesz wciąż naprzód w zwycięzkim pochodzie,
W niezgasłym promieniu;
Bo jesteś światłem, i światła odbiciem!

# UPAŁ.

Błyszczy słońce, przestrzeń świeci,
Atomami złota,
Upał ciężki z góry leci,
Niwa cała w ogniu, pyle,
Z żaru dyszy jak w bezsile,
Pali ją spiekota.

Spada, spada! jakby chmurą,
Jak czarnym całunem!
Smuci barwą swą ponurą,
Śmierci jest zwiastunem.
Zagrzebuje wszystko siłą,
Świat wielką mogiłą!

Cicho! — Tutaj schnie, usycha,
Róża, jak dziewica,
Łaknie rosy! w Niebo wzdycha,
Spalone ma lica.
Próżno kielich swój otwiera,
Próżno! już umiera!

Razem z różą, cała niwa
Wzdycha umierając,
Choć o kroplę rosy wzywa,
Choć ulgi konając;

Chce godziny choć wytchnienia,
Chwilę zapomnienia!

Ale słońce pali, płonie,
Żarem wszystko strawi,
Upał kwiaty dziś pochłonie,
Nic ich nie wybawi!
Bo w upale Bóg się kryje,
Palec Boży, śmierć nim ryje!

## CHCESZ WIEDZIEĆ.

Czy wiesz kim jestem? — Słuchaj złotowłosy!
W więzieniu ciasnem i ciemnem zamknięta,
Jak ptak o skrzydłach co lecą w Niebiosy,
Mężnych i silnych, dziś zna inne losy,
Dziś męki cierpi, ma żelazne pęta.

Co śnię? — O hymnach śnie kwiatów weselnych,
O godach, w cieniu tych wiekowych borów,
Miłościach zwierząt puszczy, owych, dzielnych
Na piaskach wrzących — o tych nieśmiertelnych,
Walkach chmur z słońcem, tęsknie do wieczorów
Chmur, gromów piekielnych!

Czy wiesz? ah! nieraz z kajdan się wyrywam,
Szarpię je, gryzę, przeklinam, złorzeczę,
Ale świat głuchy, milczy choć go wzywam
Ja więzień wściekły do lotu się zrywam
Rozbijam głowę, krew po kracie ciecze,
Nigdy nie spoczywam!

O! kto mi zdejmie te żelazną kratę?
Kto da oglądać jeszcze złote słońce?
Kto wróci chwile te w szczęście bogate?
Kto mi da wolność, lub życia utratę?
Być wolną! wolną! znać lotów tysiące,
Kto skruszy te kratę?..

## Pójdź w pola!

Pójdź w pola poeto! w rosie, zieloności,
Skąpią się nasze jedwabne sandały,
Cieszmy się z wiosny uroczej świeżości,
Rwijmy kwiatów dar;
Tylko mi nie mów choćby usta chciały,
Co miłości żar!

Jaskółka pruje obłok ten różowy,
Rosa na liściach brylantami świeci,
Błyszczą motyle wśród łąki majowej,
Patrz! mkną dziatkom z dróg!
Tyle promieni na świat z Nieba leci,
Jak wielki jest Bóg!

Nie mów mi! — miłość jest słabem odbiciem,
Tych czarów Boskich, widowni złotej,
Patrz! jak promienie oblewają życiem!
Jak zwycięzko lśnią!
Patrz! jak czarowne słońca z ziemią sploty!
Niczem ludzkie są!

Ty dać nie możesz tego pocałunku,
Twój pocałunek żywiony zazdrością,
Z chmur, róż zimowych bladego gatunku,
Łzami strachem drży!
Wobec tych hymnów, co korzą wielkością,
Czem twa miłość! ty?

Ja pragnę bujać wśród pól nieskończonych,
Gdzie tkwią nasiona, wyrastają kwiaty,
Jak owe źrebie pośród łąk zielonych,
Mknąć! mknąć wśród zórz!
Wszystkich barw cudnych chcę czem świat [bogaty,
I szumów mórz!

Kąpać się w blaskach, w błękitów lazurze,
Deptać po kwiatach, na gór szczyty wzlatać,
I na najwyższej stanąć owej górze,
Gdzie nie widać pól,
W promieniach usnąć i z słońcem się splatać
Jak z kochanką król!

## WŚRÓD GAJÓW CEDROWYCH.

Wśród gajów cedrowych
Wicher dmie wściekle,
Szarpie, wyrywa,
Drzewa, gałęzie,
Każdy korzeń rwie;
Chmurami czarnemi
Świat zagrzebać chce.

Wśród gajów szatan
Pastwi się i śmieje.

Drży gaj i gnie się,
Cały się zwija,
Przestrzeń drży echem
Ryku szatana,
Jego imię zna

Bo imię szatana,
Fatalizm ma!

Drży gaj i gnie się,
Cały się zwija.

Wre, prawie burza
Historje dziwne,
O łzach miłości,
Rozkoszach zgubnych,
Minionych lat;
Co Bóg ukarał,
Ukrywał świat.

Wre, huczy burza,
Historja prawi.

Porwij mnie, zabierz,
Zanieś zły duchu;
Na śmiałych skrzydłach,
Wśród gromów chmur,
Leć ze mną prędzej!
Jak drżący listek,
Kwiatu mnie rwij;
Zabierz mnie, zabierz,
W chmurach mnie skryj,
Do góry! w górę, pędź ze mną, mknij!

# MISTYCZNA.

Lubiła świątyń wielkie sklepienia,
I opuszczone kurchańce,
I w korytarzach blade kagańce,
I cicho, długo, szeptane
Różańce.

Prosiła zawsze za łzy tajemne,
Bòle, co nigdy nie znała,
Jak liłja piękna, lecz nie wiedziała,
Jak z tęcz eteru
Już cała.

Raz pośród cieni w długiej arkadzie,
Objął ją, oblał wzrok śmiały,
Skłoniła głowę na marmur biały,
Aby nie widzieć jak oczy,
Pałały.

Drugi raz wieczór, w świątyni pustej,
Spotkała lica widziane,
Wróżyły szczęście, jej tak nieznane!
I odtąd, było jej serce
Porwane!

Głos jej czarowny mówił «ja kocham!»
Oczy wymową urzekły,
Święte z ołtarza bronić przyrzekły!
Lampa konała — a z oczów
Łzy ciekły!

# KASKADA.

Z jakich głębin wypływasz
Niesforna kaskado?
Lecisz, szumisz, rozpadasz,
Kapryśna Najado,
Niszczysz co ci na drodze;
Czy śpieszysz do morza?
Czego pędzisz? z jakiego,
Powiedz, wstałaś łoża?

* * *

Z jakich głębin wypływasz
Myśli wirująca?
Z której ust pije ludzkość,
Czy wypływasz z słońca?

Czy w tobie błyszczy Niebo?
Nikt ciebie nie wstrzyma.
Bo w tobie drzemie wieczność,
Tyś płodem olbrzyma!

## Czy pracowałeś?

Więc kochasz? dumny wyspowiadałeś,
Czekasz i milczysz, z lic twoich,
Przebija duma twych lat.
Chcesz pocałunku, chcesz pieszczot moich,
Zerwać chcesz wiosny mej kwiat.

Ale wprzód, powiedz, znasz twe walki?
Za ideałem pogonie,
Czy wiesz co boleść? co żal?
Nie. — O! to próżno twe oko płonie,
Nie ciesz się! mrzonki twe spal!

Czy pracowałeś? noce bezsenne
W pracy za chlebem, te długie,
Powiedz, ah! powiedz, czy znasz?
Powiedz, czy wierzysz w to życie drugie?
W jakiej nadziei tu trwasz?

Nie odpowiadasz. — O! to idź prędzej!
Strwoniłeś życie daremnie,
W służeniu żądzom, dla gry,
Powróć do cielca, klęknij nikczemnie!
O! nie na sprzedaż me sny!

Gdybyś był biedny, nędzny, obdarty,
Lecz z dumą pracy na czole,
Praca wyryła ci znak,
I był wieńczony w jej aureolę,
Wszystkiego było ci brak!

Gdybyś był z gminu, lecz po nad gminem
Górował pracą swą śmiałą,
Do góry wznosił swój wzrok;
I żył, czuł, kochał, twą duszą całą,
Gdyby z niej nie wiał ten zmrok.

Kochałabym cię za twoje czyny,
Za życie czyste bez skazy,
Wolne od hańby, od plam;
Drogie by były mi twe rozkazy,
Drogi, jedyny, ty sam!

Lecz kim ty jesteś? czego dziś czekasz?
Ty niewolniku próżności,
Co żyjesz, dążysz wciąż wstecz;
Pogardzam tobą! nie mam litości!
O idź ode mnie, idź precz!

# Do Marji Baszkircew.

Zstępuje z płótna wzrok twój czaru Pani,
I wciąż mnie bada, pociąga do siebie,
Jak paszcza otchłani.

Obłoki włosów złocą twoją głowę,
I oprawiają białe lica piękne,
Nozdrza drżą różowe.

Z ust twych ściśniętych brzmi:—«Ja się nie nagnę?
Ja chcę! — a czoło podniesione w górę,
«Ja wawrzynów pragnę?»

Słuchaj mnie, słuchaj, ty tęskna Sławianko,
Coś skarby wniosła geniuszu z Połtawy.
Ty prawdy bohdanko.

Ty, coś powstała w śniegach ciszy łzawej,
Jak blada róża, i nienasycone
Pragnienie masz sławy.

Tobie się śmiała walka z tem, co ciemne,
Twój geniusz wszystko zgłębić chciał i wi-
Wszystko co tajemne. [dzieć

Ty znałaś pieśni te umiałaś dobyć,
Co mówią, grożą i płaczą w akordach,
Co umieją zdobyć.

Na płótnie, oddać umiałaś radości,
W twej dłoni farby słońcem się stawały,
Ginęły ciemności.

Tyle bogactwa w życiu twem i męztwa,
Tyle wielkości, i tyle nadziei,
Tak pewne zwycięztwa.

Ty kwiecie śniegów co wołało słońce,
To słońce wielkich puszcz, i wielkich stepów,
To niezachodzące.

Ty patrycjuszko wątła i przejrzysta,
Ty Alp pragnęłaś, spienionego morza,
Ziemia twa za mglista.

Na cóż twe dzisiaj pieśni wojownicze?
Ty córo sztuki? trumna mocno zbita,
Kryje twe oblicze,

Nad trumną prosty krzyż z wichrów złamany,
A w trumnie szkielet twój, co się tam śmieje
Już z ciała obrany!

Nic więcej — cisza wokoło głęboka,
Twe imie grzebie — a ja cię na płótnie
Czczę jasnooka!

Twój wzrok zachwyca mnie i więzi sobą,
Coś z ciebie wchodzi we mnie i upaja,
Zasmuca żałobą!

Iskra mnie budzi, żywi elektryczna,
Z twojej królewskiej wspaniałej postaci,
Ty Boska, prześliczna!

Czuję się tobą — to samo pragnienie
Piękna i prawdy w sercu mojem płonie,
To samo marzenie!

Czuję twą siłę, i twych skrzydeł loty,
To pulsowanie myśli, która tworzy,
Te myśli zawroty!

Widzę śmierć także jak już na mnie czeka,
Jak za mną chodzi, i jak cień mnie strzeże,
Jak życie ucieka!

Jak ciebie tak mnie niepamięć pogrzebie,
Kruk przyjdzie żywić się memi szczątkami,
Tyle ich na Niebie!

Zagaśnie świeca i nic z tej podróży,
Straszny dziś okrzyk podnoszę w ciemności,
Krzyk duszy wśród burzy!

Lecz ziemia nie wie — Bóg nie odpowiada,
Mój okrzyk ginie, jak w falach kamienie,
Jak kamień zapada!

Ty nad ciemnotą, wahaniem się ludzi,
Zagasła róża uśmiechasz się w grobie,
Oddech ich cię brudzi!

A we mnie odbłysk, iskra twoja wzlata,
Chociaż wnet zgaśnie, rozgrzewa, oświeca,
Szydzi gorzko z świata!

## SAMA.

Już dzień jesienny zbliża się do końca,
Chmury rzucają ciemną zasłonę,
Na łąki, kwiaty, pola i lasy,
Nocą karmione.

Spadają liście fruwając cicho,
Niesione wiatru skrzydły zimnemi,
Jak sny umarłe, jak pocałunek,
Zgasły na ziemi.

Na bujnych włosach jej fijołek kona,
Ostatni fijołek, jak czarna plama,
A ona goni wzrokiem w przestrzeni,
Jak posąg — sama!

Patrzy, i myśli o tych kołyskach,
Co kryją dzieci wdzięki, uśmiechy,
Co wyciągają drobne rączęta,
Matek uciechy!

Widzi jak matki kołyski strzegą,
Jak pieszczą dziatki, jak do snu tulą,
Jak sprowadzają sen na aniołki,
Jak pieśnią lulą.

Szuka, i w krzewach te gniazda widzi,
Gdzie słowik lubej nocami śpiewa,
Jak skrzydłem broni, całuje, pieści,
Jak ją rozgrzewa.

Myśli jak kwiatek ostatni łąki,
Spostrzegłszy chmury, w śmierci się wije.
Bo pocałunkiem słońca żywiony,
Promieniem żyje.

Rajskie rozkosze! widzi się sama
Jak nad kołyską dziecka się chyli,
Jak snuje igłą, jak uśpić dziecię,
Piosnką się sili.

W tem on chce objąć ją swym uściskiem,
Tak w nią wpatrzony, wmodlony cały,
Tak pragnie pieścić; a ona mówi
Nie budź! śpi mały!

Widzenia serca; wesołe duchy,
Uśmiechów szczęścia, wszelkich radości,
Zgińcie w przestrzeni, tu smutek mieszka,
On sam tu gości!

Listkiem odciętym jest z swej gałęzi,
Jej szczęścia dawno zawarta brama,
Gińcie wy gniazda, kwiaty, kołyski,
Gińcie — jest sama!

Dzień już zapada, schodzą się chmury,
Kruków rozbrzmiewa w powietrzu lament,
Wszystko cień kryje, na zawsze dla niej
Czarny firmament.

Zapadł — a ona jak posąg grecki,
Patrząc w ostatnie promienie słońca
Myśli. — «Więc słońce nie błyśnie dla niej?
Noc! noc bez końca!»

## SPES.

Kiedy się bezlitosny, bezduszny i twardy
W nas rozgości ból,
Dusza skrzydła otwiera, zrywa ją lot hardy,
Wyżyn woła król.

I tam w górze szybuje jak orzeł skrwawiony
Mknie w gwiazdzisty kraj,
Gdzie o burzach już nie wie świat rozpromieniony,
Gdzie wybranych raj.

Bo choć ją ból nurtuje, choć z żalu się targa,
Choć ją straszy los,
Wzbija w Niebo otucha, milknie cicho skarga,
Serca wznosi głos.

## WDOWA.

Smutna wdowo, co w milczeniu
W swej izdebce szyjesz,
Nie upadasz choć w znużeniu,
Bo dla syna żyjesz.

Twoje lica bólem zryte
Serce mogło pęknąć,
A tak święte, łzy tak skryte,
Ah! przed tobą klęknąć!

Kiedy chmury skryją słońce,
Kwiat zwiesza się cały
A twej duszy burz tysiące
Skrzydeł nie złamały.

O! pozwól paść na kolana,
Męczennico święta,
Ty tak czysta, nieskalana,
W bólu uśmiechnięta.

Moją matkę widzę w tobie,
Jej nadludzką siłę,
Tę jej świętość w twej osobie,
Życie mi znów miłe!

## ZWIĘDŁA RÓŻA.

Może zanadto kochała?
Teraz spoczywa zmęczona,
Może kochała nad siły?
Łodyga zwiędła, zczerniała,
Głowa z boleści zwieszona.

Może też jeszcze się męczy?
Może jej zbrzydły uciechy?
I w śmierci rozkosz znajduje?
Niepokój ciągle ją dręczy.
Czy szuka w słońcu pociechy?
Czy też o zdradzie coś czuje?

Nie wiem co o niej powiada
Dzień, który wkrótce już minie,
Co woń z niej mówi mdlejąca,
I barwa, barwa tak blada.
Czy w cieniu życie jej zginie?
Utonie w nocy bez końca?

Czuję, że dusza mi bratnia
Obok mej duszy oddycha,
Słyszę jej tchnienie z daleka,
To z kochających ostatnia!
Lecz cień ją znowu odpycha,
I znów odemnie ucieka.

A w sercu nowe pragnienie,
Nowe zupełnie się rodzi,
Chce ranę uczuć w swej głębi,
Szał, co z zwycięztwa pochodzi,
Poznać miłości istnienie,
Szał ten z boleści co gnębi!

Słychać dzwon — pewnie na Ave?
Żal mi cię, kwiecie stu liści,
Zwiędły wśród całej piękności,
Słuchaj, choć życie twe łzawe
Nie umrę, nim się nie ziści,
Zanim nie poznam miłości!

# Bezkształtny.

Słuchajcie bracia. — Jam z tamtąd rodem
Gdzie morze leci bałwanem,
Ah! Stwórca był mi tyranem!
Potwór mnie stworzył! ja tak okropny!
Furji piekielnej jam płodem!

Wieczną tęsknicę morza ja noszę,
I morza szumię szelestem,
Płaczcie mnie bracia! sam jestem!
Ja nie mam żony, syna, przyjaciół
Próżno o litość wciąż proszę!

O! raz, słuchajcie! ja zatęskniłem
Pragnąłem gwiazdy, niestety
I poszukałem kobiety!
Była to piękna czarna cyganka,
Na rękach, piękną nosiłem!

Ona kłamała — czułem że kłamie,
Lecz jak na miękiem jej łonie,
Które nie było w osłonie
Mogłem położyć mą głowę,
Uczuć okrągłe jej ramię.

Serce topniało. — Wciąż obojętna,
A ja zazdrosny szalenie!
O czarnych włosów pierścienie,
O te jej usta, o uśmiech słodki,
O to, że była ponętna!

Ona rzuciła! — Z przybyciem wiosny,
Poszła poszukać piękności,
Skosztować innej miłości;
Ja wyciągałem napróżno ręce!
Tłumiłem płacz mój żałosny!

O! gdybym przeciąć mógł nić żywota,
To życie skończyć przeklęte!
Lecz serce strachem przejęte,
Życie za grobem mnie powstrzymuje,
Przeraża grobu ciemnota!

Jak szumi morze, gdy pianą dyszy,
O brzegi skał się roztrąca,
Niknie w przestrzeni bez końca;
Tak moje żale zginą wśród nocy,
Żegnajcie! nikt mnie nie słyszy!!

## Głos z ciemności.

Panu A. Barbiera.

Samotność grobu. — Straszne mnie ciemności
    Napadły w lesie;
Zczerniałe chmury lecą z wysokości,
    Lecz się nie lękam; ciemność głos mi niesie
    Co moją duszę w stan dumania wprawia,
    I z duszą rozmawia.

Mówi głosami borów rozpłakanych,
    Głosami krzewów szumiących,
Głosami duchów jakby zbuntowanych,
    Głosów wichrami jęczących
    I pyta: — «Czego chcesz na tej pustyni?
    Cygańska bogini?

Chcesz zapomnienia? czy też pragniesz może
    Wichrów tych ochłody?
Czego tu szukasz o tej smutnej porze?
    W ciemniach nie tobie żyć młodej
    Z jakiegoś rodu, że tak pewna stoisz?
    Że się chmur nie boisz?

Ty, urodzona kędy zórz świtania,
Kędy orzeł panem,
Gdzie słońca, żadna chmura nie zasłania,
Z wrzących puszcz Wschodu gdzie człowiek
[Tytanem;
Ty, wśród tych przekleństw, wiary bez zapału,
Szukasz ideału??

Twą rękę więzi okowa misterna,
Otaczają cienie,
Twe życie trawi tęsknota niezmierna,
Trawi ukryte, daremne pragnienie,
Fatalizm ciebie powlókł tajemnicą,
Zrobił niewolnicą.

Lecz będziesz walczyć! ty odważna córo,
Dziecko przeznaczenia,
Odsłonisz śmiało twą przyszłość ponurą,
Odsłonisz strofą potężną natchnienia,
Zwyciężysz boleść, rozwiejesz ciemności,
Hymn nucąc miłości.

Choć stopa twoja w ziemskiem będzie błocie,
Twe oko tam w górze!
Mknąć będziesz w myśli twych czarownych locie,
W nieskończoności odbywać podróże,
Z tą siłą życia, która nieustaje
Co zwycięzko wstaje!

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Tak mówi ciemność — a myśląca
Dusza wciąż jej słucha,
Wstają w niej błyski gromów, blaski słońca,
Męczy ją rozpacz, i budzi otucha,
I wraca cisza, ustępuje trwoga,
Bo słyszy głos Boga.

## ZNAK NA CZOLE.

Cudzoziemka młoda. — O! widzę ją jeszcze,
Dotknęła mego czoła z tym uśmiechem,
Aż uczułam dreszcze!

Rzekła mi: — Nosisz dziwny znak na czole!
Znak w kształcie krzyża stoi tu wyryty,
Znak pewny na czole!

W toku żywota, wśród lat różnych wiru,
Wciąż będzie z tobą, bo ci go wyryło
Tu, piętno — wampiru.

Ono część w tobie najlepszą odszuka,
Wyssie, zagasi ogień co dziś płonie
Tym wampirem — sztuka.

Wśród długich nocy będzie cię nachodzić,
Będzie wciąż nad twem wezgłowiem,
Wiecznie będzie wodzić.

Tyś w Apolina urodzona państwie,
Ale w tym wieku przekupstwa i targu,
Geniusz mrze w poddaństwie.

Jeżeli w pieśni twej ból zajaśnieje,
Odsłonisz serce i lica odsłonisz,
Tłum w twarz się rozśmieje.

Bogata w siłę, natchnieniem porwana
Czcić będziesz miłość, ludzie odpowiedzą
Dziwna! obłąkana!

I kamieniami obelg, będą miotać
Na ciebie biedną rozedrą-ć w kawały,
Zechcą cię zdruzgotać!

Ale daremnie, znamię to najkrwawsze
Z czoła, zapragniesz zetrzeć i zniweczyć
Zawsze będzie, zawsze!

Poszła. — A dla mnie była kończąc mowę,
Jak przeznaczeniem, w błyszczącym szkarłacie;
Pochyliłam głowę!

# BURZE.

## TOBIE MATKO.

Prawda jam silna. — Wśród ciernistej drogi,
Choć zostawiłam wiarę w świat z pogardą
Jednak duszą hardą,
Wznoszę się jeszcze ku słońcu bez trwogi.

Pierś nadstawiłam najostrzejszym strzałom,
Wyzwałam śmiało nienawiści butne,
Losy moje smutne
Zwalczyłam stokroć, dając żyć zapałom.

Nie jękłam jękiem co litość pociąga,
Nic, mojej skroni nie schyliło hardej,
Pełnam siły, wzgardy,
Jam tą topolą co wichrom urąga.

A w moich pieśniach jeszcze miłość wschodzi,
Miłość dla ludzi, stworzeń je ożywia,
I tak świat zadziwia,
Jak całus słońca które kwiaty płodzi.

Błogosław matko. — Dla ciebie jedynie
Walczę i wierzę, odpycham wciąż burze,
Męki me przedłużę,
Choć dech zamiera i głos z bólu ginie.

Gdy czuję jak mój duch w ciemnościach pada,
Jak walczy strasznie z nieuctwem, z ciemnotą,
Ległabym z ochotą,
Tylko konania siła we mnie włada.

Patrzę na ciebie, i taką olbrzymią,
Takąś mi wielką matko w twej pogodzie.
W tej świętych urodzie
Z tym włosem białym, z tą sakwą pielgrzymią.

Tak czystą jesteś pośród tego błota,
Tak nieskalaną obrzydliwym kałem,
Takim ideałem,
Że świat zdumiewa twa anielska cnota.

A co promieni bije z twoich oczu!
A co godności w twym bezsilnym ciele!
Takie lśni wesele;
Że chciało by się odżyć w tym przezroczu!

Ciałem twojego ciała ja się staję,
Siłą twej siły, ty wielka, ty święta,
Wstaję nieugięta,
Jak topól co się zgiąć złamać nie daje!

# LIST.

Liście mój biały z czarną pieczątką
Przybyły aż za morze,
Coś przebiegł miasta, Oceanu łoże,
Skrzydlata myśli pamiątko.

Szepcze do listu morska fala żywa
«Może ty miłość ofiarną
Kir i grób niesiesz twą pieczęcią czarną?»
List milcząc drogę odbywa.

Mówią mu głosy drzew, wiatrów echem,
«Czy niesiesz żali początki,
Całus miłości, czy szczęścia szczątki?»
List milczy, lecąc z pośpiechem.

I leci, leci, przez góry, łany,
Dniami, nocami w podróży,
Ptak Boski co się nie znuży,
Dusza co skarb ma oddany.

Nikt mu nie wyrwie tej tajemnicy,
Kto wie? może to rozpacze?
Może to serce za sercem płacze?
Zaklęcia tęsknej dziewicy?

Krwi kropla może młodzieńcza, ciepła,
Z rany sączącej się jeszcze?
Płacz albo modły, jęki złowieszcze,
Głos co z ziemskiego brzmi piekła?

I leci! leci!.. aż spoczął wreszcie
Zimno przynosząc o zmroku,
Aż aostał w izbie pełnej uroku,
Spadł konającej niewieście.

Zabłysł rumieniec, oczy zabłysły,
Zabiło serce w niej żywo,
Blada dłoń ręką list chwyta chciwą.
Palce już pieczęć przycisły.

Stój blada ręko! stój piękna rzewna.
Stój, nierozrywaj pieczęci,
Poczekaj, nie tam, czerp szczęście w pa-
Lepiej bądź jeszcze niepewną! [mięci,

# ZIEMIA.

Dajcie mi rydla, motykę, widły,
Co mi tam szkodzi, że słońce parzy.
Już mi cieplarnie salonów zbrzydły,
Chcę do żniwiarzy.

Podkaszę suknie, ręce obnażę,
Pracy się w polu żadnej nie boję,
Choć słońce pali i czerni twarze,
Ja nie postoję.

Sprowadźcie tutaj te wątłe damy,
Te bez krwi w sobie, jakby wosk blade,
Kwiaty bez słońca, tyle ich mamy,
O! dam im radę!

Te niepotrzebne światu, ludzkości,
Te chorujące na spleen, newrozę,
Te w rękawiczkach widma próżności,
Siejące zgrozę.

W ogień gorsety co więżą łono,
W ogień brylanty, tylko kaleczą,
Do ziemi! wskrzesze krew zamrożoną,
Promienie leczą.

Gdy ziemi rydeł usta roztworzy,
Patrzcie jak wciąga słońca promienie,
Jak niemi żywi cały świat Boży,
Kwiaty, korzenie.

Z niej soki ciągną drzewa odwieczne,
Do niej się chronią wszelkie owady,
Każden w niej miejsce znajdzie bezpieczne
W niej niema zdrady.

Zielone łąki i złote kłosy,
Wszystko swą piersią niańczy matczyną,
Do niej się tulą wszech stworzeń głosy,
Wszystkie łzy płyną.

Szkarłatne maki błyszczą nad glebą,
Fijołki się kryją w fałdach zieleni,
Ryżu łodygi strzelają w Niebo,
Pić blask promieni.

Niemają kwiaty lepszej piastuny,
Kołysze róże zefirów tchnieniem,
Odwraca od nich groźne pioruny,
Okrywa cieniem.

Rozbudza duszę w każdym atomie,
Z każdego listka czucie wyciska,
Wszystko wrze, żyje na jej poziomie.
Kwiat kwiaty ściska.

A więc do ziemi! do ziemi żywo,
Otwórzmy łono tej matki czułej.
Znajdziem w niej rozkosz życia prawdziwą.
Łzy jej nie struły.

Darów ni pieszczot nam nie poskąpi,
Obsypie kwieciem, obleje winem,
Nikłe rozkosze szczęściem zastąpi,
Zgnuśniałość czynem.

Czy to z poddaszy, czy to z pałacy,
Wszyscy tej matki jesteśmy dziećmi,
Wszyscy stworzeni równo do pracy,
Pracować lećmy!

Pod modrem Niebem w blasku kąpieli.
Dalej do ręki, motyki, radła,
Abyśmy w siłę raz zolbrzymieli,
Plon dały stadła.

Już pierś swobodniej, lżej już oddycha,
O już krew w żyłach krąży pośpieszniej,
Nadzieja nowa rozpacz odpycha,
Ożyjem wcześniej.

Nie będzie smutku, zwątpienia, nudy,
Niedoli, wojny, z klęskami swemi,
Zdrowiem, bogactwem uwieńczym trudy,
Wiwat! do ziemi!

# POŚWIĘCENIA:

## Nauczycielka.

Nauczycielką jest z losu zrządzenia
W jej oczach łagodnych
Błyszczy poddanie, siła przebaczenia.

Czarem miłości i pracy olbrzymiej
Dzieci wychowuje;
Te dzieci obce, do drogi olbrzymiej.

W izdebce skromnej i zimnej jak trumna,
Bez czarów ni rojeń,
Błyszczy jedynie nędza harda, dumna.

I tam gdzie szczęście jej nie błysło chwile,
Ni w snu postaci,
Tam legnie wcześnie znużona w bezsile.

A na jej ustach fijołka w murawie,
I w owym wzroku co nie zaświeci,
Zamrą te słowa ostatnie prawie,
Słowa w gorączce «uważnie dzieci!»

## Matka.

Wdowa, pracuje wciąż bez wytchnienia,
Dla dziecka swego drogiego skarbu,
Nie upadając nigdy z znużenia.

Dla swej dzieciny czyni nad siły,
By jej dać chleba, sama się głodzi,
By ją krwią ogrzać, wysącza żyły!

Dziecina wzrosła jak róża w maju,
Jakby królewna piękna, zaklęta,
W tym wytworzonym przez matkę raju.

I tak podbiła krasą magnata,
Że pod jej stopy rzucił swe mienie,
I zabrał żoną na krańce świata.

Deszcz tłucze w biednej izdebki szyby,
Gdzie chora matka samotna żyje,
Gdyby ją mogła mieć jeszcze? gdyby!..

Myśli nieboga patrząc przez okno,
Ale dziecinę szczęścia pozbawi!
O! nie już oczy we łzach nie mokną,
Już się uśmiecha, już błogosławi!

## Narzeczona.

Rzekł do niej ongi. «Morza i skały
Pomiędzy naszym będą uściskiem,
Myśl o mnie droga, powrócę stały!

O! czekaj na mnie, ja ci ślubuję
Choć w dali tobie być wiernym,
Rozłąka miłość mą spotęguje.»

I uwierzyła! — Przeszły miesiące,
I lata długie, rok nikł za rokiem,
Żywiło dziewcze złudzeń tysiące!

A gdy zniknęła z lic jej już wiosna,
Stopy nie miały wiosennych skrzydel,
Kiedy straciła krasę żałosna.

Gdy pierwsza zmarszczka skaza w marmurze,
Wyryła w licach swe smutne piętno;
Nagle zakończył długie podróże.

Wrócił, zmartwychwstał, wziął ślub z dziewicą,
Lecz już straciła urok dla niego;
Został się władca, z swą niewolnicą!

Ona skrapiała łzami niewolę,
On szukał wdzięków ,co jak w śnie zgasły,
I żyli odtąd, jak te topole
W które pioruny śmiertelnie trzasły!

## ŚWIĄTYNIA STAROŻYTNA.

Świątynio czarna, ty wspaniała, dawna,
Pod której nieraz klęczałam sklepieniem,
Świątynio swemi cudami tak sławna,
Zostaniesz moim najdroższym wspomnieniem.

Widzę je zawsze owe uśmiechnięte
Na twych sufitach Madonny pierwotne,
Widzę te lica proste, a tak święte,
I te ołtarze wspaniałe samotne.

Czuć się tam daje woń jak róż zwiędniętych,
Jak zwiędłych fijołków, i cisza grobowa,
Ta cisza wichrów tych nieodgadniętych,
Co tajemnicę wieczną w sobie chowa.

Lampa tam płonie dniem i nocą w górze,
Jak na ołtarzu wieczyste pragnienie,
O! tak mi miło śnić na tym marmurze,
Modlić się cicho, mieć w snach objawienie!..

* * *

Chwile natchnione, natchnione godziny,
Gdy mi organy śpiewały tak Bosko,
Gdy mnie kołysał głos ich, głos jedyny,
Kiedy nie żyłam jeszcze żadną troską.

Godziny drogie, w których ze mnie trysnął
Zdrój ów natchnienia w pierwszych strofach
[pieśni,
I jakby słońce w słowach mych zabłysnął,
I raj odsłonił co się ludziom nie śni!

Godziny przeszłe między obłokami
Temi złotemi, co się majem zowią,
Co nikną w górze razem z jaskółkami,
Co się już w życiu nigdy nie odnowią?

Godziny marzeń, rajskiego zachwytu,
Ja was pamiętam, o pamiętam jeszcze,
Ja was wspominam u szczęścia zenitu,
I tym wskrzeszonym wspomnieniem się pieszczę.

* * *

Ha! dalej, dalej, czas popchnął mnie żarki,
Nie dał mi spocząć na wielkim bezdrożu,
Obmotał nogi i obciążył barki,
Lecz jeszcze wznoszę oczy w tym przestworzu.

Dalej! — Lecz dusza ma zbolała chętnie
Do słodkich wspomnień przeszłości powraca,
Święte zakątki ja was upamiętnie,
Boska świątynio co geniusz ozłaca.

Sklepienia wzniosłe i długie krużganki,
O cienia długie, błądzące postacie,
Boskie obrazy najświętszej niebianki,
Madonny cudne w wypłowiałej szacie.

Wszystko co złego mnie spotkało w życiu,
Co przebolałam, pośród was zapomnę,
Pod tym sklepieniem w cudownym ukryciu,
Pogodne modły będą mi przytomne!

# CÓRA POWIETRZA.

Milczenie w cyrku, uśmiech zamiera.
Pobladły lica dokoła:
Skraca się oddech, piersi rozpiera,
Pot wszystkie skrapia dziś czoła.

Jak obłok lekki, lub ptak skrzydlaty,
Mknie w górę młoda dziewczyna,
Igrając pnie się na wyżyn światy,
Tańcząc na trapez się wspina.

To się podnosi, to w ziemię spuszcza,
Jakby wąż zwinny się wije,
W zdumieniu patrzy się na nią tłuszcza,
Ręce nie klaszczą niczyje.

Igra z przepaścią, wyzywa gromy,
Jakby świadoma zwycięztwa,
Jakby wir lotów był jej znajomy,
I śmierć się bała jej męztwa.

Czasem się zdaje kiedy się wzniesie,
Że płoną włosy jej złote,
Że cała gwiazda, że ją wiatr niesie,
Jak z tęcz, z eteru istotę.

W gwiaździstej sukni co ją okrywa,
I co ją razem odsłania,
Wznosi się, buja, podziw wyzywa,
Lotem obłoków dogania.

Od lat dziecięcych w wrzasku pierotów,
Wśród skoków klownów wesoła,
Musiała uczyć się trudnych lotów,
I bawić tłumy pół goła.

Dzieckiem tańczyła przezrocza w górze,
Jak światła płomień lub tęczy,
Jak modry lazur w światła lazurze,
Co go lot nigdy nie męczy.

O! dziecko stare, o stare dziecko,
Coś niezaznała dziecięctwa,
Sprzedana tłumom pustym zdradziecko,
Już prawie od niemowlęctwa.

Tłum ciebie w wieczne wziął posiadanie,
Ma prawo do twej postaci,
Ma prawo patrzeć na twe konanie,
Ma prawo, za to on płaci!

O! biedne dziecko, grzechem wiekowe,
Tańcz w próżni, z cieniem tańcz dalej,
Leć na spodlenie, rozkosze nowe,
Bij się z nieznanym, tańcz, szalej!

Rzucaj tej tłuszczy co tego łaknie
Twe pocałunki, uśmiechy,
Nigdy jej pieszczot tobie nie braknie,
Żyj dla pospólstwa uciechy.

A gdy się wzniesiesz raz za wysoko,
Niech cię ogarną ciemności,
Zapłacz swe skrzydła, spadnij głęboko,
Spadnij, roztrzaskaj swe kości!

## Instynkt matki.

Nie mieć dziecka własnego — czuć strawioną
Tę młodość, która próżno się ulatnia,
Której woń żywi fijołki, mdlejąca, ostatnia,
I trawę bujną jeszcze nieskoszoną.

Pocałunki kołyski, radości niezmierna,
Co wszystkie leczy żałoby i rany,
O! pierwsze słowo dzieciny kochanej,
Miłości słodka, ty anielska, wierna!

O! wzywam ciebie, siło z bóstwem zgodna,
Ty życiodajny duszy, serca zdroju,
Wstąp we mnie, ożyw falo życia płodna,

Zakwitnij we mnie, jak na słońcu róża,
Wyrwij z wnętrzności posłańca pokoju,
Pozwól dać życie, co życie przedłuża!

# SYN.

❀

Marzę. — On przyjdzie, z zdrojów mego życia,
Z fal krwi mej ciepłej, z soków moich kości,
Z wrzącego łona, on wyjdzie z ukrycia,
On weźmie zaród miłości.

Wszystko mi weźmie, siłę tę do boju,
Krwawą moc ducha, nagięcie,
Pragnienie sławy, pogardę spokoju,
I wszechmiłości pojęcie.

I będzie wielkim, taką jak być mogłam
Ale nie byłam — zaszczytów
Wszystkich dosięgnie, zwalczy co niezmogłam.

I duch mój, w nim się rozraduje cały,
Widząc go w górze u szczytów,
Wielkości życia i chwały!

Kochałabym cię temi promieniami,
Wszystkiemi duszy, miłością spowiła,
Taką co świeci blasków tysiącami,
Któraby cuda tworzyła!

O! ty co jeszcze spoczywasz wśród nocy,
W łonie tajników, które ciemność grzebie,
Dla tej tęsknoty niepojętej mocy,
Tego pragnienia głębokiego ciebie.

Pójdź! odsłoń lica, bądź owocem kwiatu,
Co niesie w darze czar wiosny ludzkości,
Niech wieszczę tobą nowe życie światu,
Niech wielbię ciebie miłości, miłości!

## PRZYBYCIE.

Pukam, stolica otwiera podwoje.
— Kto cię wychował? — Lasy. łąki, pola.
— Kto cię tu przywiódł? — Skrzydeł losu dwoje
Huragan przeznaczenia,
Dzikich puszcz wichry i macocha rola,
Twe podziemne sklepienia.

Żyłam ja sobie pośród mchów, paproci,
Wśród bluszczów pnących się na drzew konary,
Wśród szczytów sosen, wśród motylów kroci,
Pośród burz, słot hałasu,
Znam lasów wycia, pocałunków czary,
Byłam cyganką lasu.

Wolność, ta wolność dzika, rozkiełzana,
Była mym światem; ta wolność bez granic,
Biegałam sobie sama, rozczuchrana,
Bez więzów, bez nazwiska,
Rozkoszy owej nie dałabym za nic,
Za raj widziany z bliska.

Gdybyś stolico znała rozkosz ową,
Tę z pocałunku ziemi się urodzić,
Być trawką giętką, lub trzciną różową,
Kłosem co się rozradza;
Ziarnem co kwiatem cudownym ma wschodzić,
A co Stwórca zapładza.

Gdybyś ten całus znała co dolata
Z uścisków kwiatów na majowej błoni,
Z gniazdek ptaszęcych, które miłość splata,
Z pysznego wichrów lotu;
Z stepów co słyną gonitwami koni,
Z wielkiego gwiazd obrotu.

O! gdybyś mogła poznać owe czary,
Ów spokój, któren panuje w zagrodach,
Tę nadzwyczajną tam potęgę wiary,
Te cześć dla piękna w świątecznych obchodach,
Te uczucia świetlane.

Niosę je tobie Wetusto udzielna
Sochę i radła zostawiłam w chacie,
Chcesz mnie, jam silna, jam młoda, jam dzielna.
Jam z rzeszy ochotników,
Przyszłam na odgłos którego nie znacie,
Odgłos twych robotników.

Rzucę — blask słońca w twe zaułki szare,
Ogrzeję gniazda twych dzieci wybladłych,
Oddam me życie i bez skazy wiarę,
Czyste ręce i serce,
Obudzę litość dla biednych upadłych,
I miłość co w iskierce.

Zdumiałej rzeszy która mnie otacza
W podartych sukniach w wypełzgłych szkarła-
[tach,
Co się jak fala ze skał na mnie stacza,
Co mnie trąca, ogląda,
Ciekawa widzieć jacy ludzie w chatach?
Dam, co pragnie, co żąda.

Oddam jej pokłon braterskiej miłości,
Pokłon, co serca tęcz wstęgą obmota,
Powitam hymnem tym sprawiedliwości
Nieśmiertelnym jak morza
Jak płodność ziemi, jak urok żywota,
Otwarte Nieb przestworza.

## Z SZPITALA.

Na prawo w świętego Józefa ulicy,
Numer dwudziesty, stało próżne łoże,
Tyle lat temu, ze dwadzieścia może,
Zgasł jak męczenicy,

Mój biedny ojciec. — Dzieckiem byłam wtedy
I nie pamiętam nic o nim, nic zgoła,
Chociaż mnie szczęściem otaczał dokoła,
I dla mnie zmarł z biedy.

Ojcze, którego nie znałam. — Wiesz że ty?
Żeś mnie zostawił na pastwę niedoli,
Na pastwę mrozom, konanie powoli,
I na głód niestety

Wyrosłam jednak. — Ciężko twej jedynej,
Po ostrzach noży stąpać jej przychodzi,
Ale w jej oczach promień co ją wodzi,
Sen świeci natchniony.

Zabłysł jej promień, ten co wiarę szerzy
I zwyciężyła. — Dziś jako lilija,
Na polu walki skrzydła swe rozwija,
Kocha, walczy, wierzy.

Podczas gdy z tobą gawędzę tak błogo,
Ma matka obok zasnęła z uśmiechem,
Żyje snać drogim jej szczęścia echem,
Nadzieją jej drogą.

W sercu co ciągle walczyło z chmurami,
Co lat dwadzieścia wyzywało gromy,
Lśni druga młodość jak anioł widomy,
I trzepie skrzydłami.

Lecz ty nie widzisz nas, mojego ducha,
A jam tu przyszła by odnaleźć ciebie,
Twoja mogiła popiół tylko grzebie,
Na łzy moje głucha!

Kiedy skonałeś, matka ze mną była,
Duch twój się w mękach wyrwał z swej powłoki,
Szarytka całun rzuciła na zwłoki,
I pacierz mówiła.

Potem cię na noc złożono w trupiarni,
Od której chłodu ściany jak spryskane,
Myślałeś może że to łzy wylane,
Przez twoich z męczarni?

Bojąc się cieniów, przepełniony trwogą
Błagałeś twoich o dawne uściski,
O te gorące miłości odbłyski,
Nie było — nikogo!

O! drogie kości, o lica kochane,
O krwi szlachetna, o serce gorące,
Prochem wy dzisiaj w atomów tysiące,
Wy dziś rozsypane.

Z progów tej nędzy z izdebki szpitala,
W twoim imieniu wołam dziś do świata,
Niechaj dla dzieci swych gniazda splata,
Niech ich nie obala.

Niech ziemia dzieciom swym nie będzie ciasną
Niech wszyscy znajdą w niej dom i ognisko,
Niech wszyscy swoich pozostaną blisko,
I w słońcu zgasną!

# RĄCZKO MAŁA.

Rączko ty mała, biała, utoczona
Drobna ma rączko nerwowa, gorąca
Ty co dźwigałaś silna, niestrudzona
Pióro z piór orlich, żywa życiem tchnąca.

Pomnisz jak pióro latało w twych palcach?
Jak wojowało zwycięzkie i pewne,
Nie lękało się biegać po zuchwalcach,
Snuło wciąż strofy potężne i rzewne.

Wtedy ty byłaś sama rączko drobna,
Dziś już ktoś przyszedł, kto spojrzał zwycięzko
Dziś ty już jesteś w okowę ozdobna,
A słowa biedne zamierają klęską!

Dla niego tylko dusza się rozświeca,
Dla niego pieśń się w skrzydla przyobleka,
Ty w jego ręku drżysz rączko kobieca,
Słodka cię rozkosz powleka!..

# I ty podążysz.

❀

Mówiłeś do mnie «skarbie o wdziękach ponętnych,
Czemu się drożysz z kochaniem
Dla czego powiedz w twych ustach namiętnych,
Całus się zdaje szlochaniem?

Czemu twoje spojrzenia jak noc są głębokie.
Co gonią w owej próżni?
Czy potwory z chmur czarnych powstałe wysokie,
Czy w nich twój wzrok co rozróżni?

Naszej błogiej miłości radość nie tajona,
W tobie płacze, nie nuci;
W twem sercu czuć się daje łza ciągle tłumiona.
Zerwana struna co smuci!

Kiedy na mojej piersi swą pochylasz głowę,
Drżysz i oko twoje płonie,
Jakbyś widziała w dali cierpienia wciąż nowe,
Czuła rozpacz w twym łonie.

Ja ci odrzekłam.—«Drogi kiedy jestem z tobą,
To moje lica pobledną,
Bo czuję że nie jestem tą samą osobą.
Omdlałą czuję się biedną.

Widma w głębi posępne spostrzegam z rozpaczą,
Mkną koło mnie w półcieniu;
To widma bladych dziewcząt co jęczą i płaczą,
Łzy gorzkie mają w spojrzeniu!

A były piękne ongi! słońca miały ciepło,
Słońca blaski w swych włosach,
Nieznały pocałunków, życie w nich zakrzepło,
Któż wiedział o dziewcząt losach!

Tam widzę widma kobiet nad mężów wezgło-
|wiem,
Matki u synów posłania,
O bólu któren czuły nigdy nie wypowiem,
Podczas swych drogich konania.

Kiedy ich dusze wolne leciały ku Niebu,
W majestatycznym swym locie,
Dla serc ich, dzwon zajęczał wiecznego pogrzebu,
Zgasł uśmiech w bezpowrocie.

Odtąd w ich oczach błyszczy tęsknota bezmierna,
Spokoju znaleźć nie mogą,
Zatruwa życie pamięć drogim zawsze wierna,
Jak błędne dążą swą drogą.

Dręczy biedne pragnienie to nienasycone,
I pali, trawi, powoli,
Wloką tylko swe życie jarzmem pochylone,
Istnienie własne ich boli.

Idą, bo iść muszą, lecz z duchem upadłym,
Z strasznym wyrazem rozpaczy,
Z czarną gęstą zasłoną na ciele wybladłym,
Z prośbą czy Bóg je wziąść raczy?

I patrzą, patrzą na mnie! — wtedy tak drżę cała,
Że oddech aż mi zamiera,
Że serce jak młot bije, twarz jak marmur biała,
I coś mi serce rozdziera!

O! wtedy to czujesz w mych uściskach trwogę,
Łza w mym uśmiechu przebija,
Całować ciebie drogi, choć pragnę nie mogę,
Drżę jak wśród wichrów lilija.

Bo te blade widma z swą żałobną smugą,
Zdają się mówić boleśnie,
Do mnie proroctwem. — «I ty przyjdziesz tu nie-
[długo,
I ty podążysz tu wcześnie!

## ROK PÓŹNIEJ.

Kiedy o późnej dnia porze,
Myślę żeś mnie tak daleko
Serce me wielki ból ściska,
Drżę że napróżno łzy cieką,
Że miłość gromem jest może?

Gdy w piersi mojej wciąż czuję,
Strach że nie wrócisz już do mnie,
Że wszystko tutaj się kończy,
Choć cię kochałam niezłomnie
Los na samotność skazuje.

Nad tobą, sobą, dziś płaczę,
Chciałabym dzieckiem być jeszcze,
Chciałabym znowu być trzpiotem,
Szeptać modlitwę co pieszczę,
Znać uśmiech. — Czyż go zobaczę?

I na kolana, na łożu
Padam, w samotnym mym gnieździe,
I szlocham cicho w ciemnościach,
Wołając Boga w łez morzu.
«Panie zabłyśnij w mej gwieździe!»

## NIEŚMIERTELNY.

Ja chcę żyć, ja chcę żyć, mieć lat dwadzieścia
[wiecznie,
Okrążyć świat w około mym lotem koniecznie,
Śmiać się, kochać szalenie;
Chcę upoić mą młodość promieni grabieżą,
Lekką jak skrzydła ptaków, jak trawka łąk świeżą,
Czystą jak mórz sklepienie.

Przeklinam ciebie śmierci.—Kocham światło, fale,
Kocham ziemię co słońce uwielbia w zapale,
Którą słońce zapładza,
Kocham słońce tę kuźnię z której lecą żary,
Co stwarza woni, ciepła, barw i kwiatów czary
Co świat cały odradza.

Kocham życie, dla ust mych co powietrze piją,
Dla krwi gorącej którą kości moje żyją,
Dla pragnień, namiętności;
Dla uśmiechu, co rzędy zębów mych odsłania,
Dla tej siły nieznanej co do męztwa skłania,
Dla snów wielkich przyszłości!

Dla wszystkiego co wierzy, co w życiu się rodzi,
Dla chorągwi co dusze do zwycięztwa wodzi,

Ma wiarę, ideały.
Co na ziemi jak ogniem pożaru się zdaje,
Co walczy, co zwycięża pada i powstaje,
Unieśmiertelnia zapały.

Kocham życie dla jego mozołów, wytrwania
Dla żądzy wiedzy, prawdy wiecznego badania,
I dla miłości czaru;
Dla matek które karmią, dla ojców wsławionych,
Dla gór, miast, mórz i gajów, dla ojców wsła-
[wionych,
Dla kłosów złotych daru,

Męczeńskim poświęceniom, błądzeniom zuchwałym
Pracom śmiałym geniuszu, miłościom wytrwałym.
Dźwiękom, lotom i ruchom;
Śpiewam dziś hymn zwycięzki, hymn czci niekła-
[many.
Wielki jak twory ziemi, silny jak Tytany,
Hosanna! wielkim duchom!

Choćby cierpieć, lecz życia odczuć upojenie,
Odczuć ów szał rozkoszy, zmysłów znicestwienie,
Upaść na dno głęboko;
Usłyszyć głos przepaści, żyć kału pobliżem.
Napoić serce żółcią, i upaść pod krzyżem,
Ale z łez otrzyć oko!

Potem ujrzeć od razu w tych ciemnościach promień,
Odrodzić się nadzieją, męstwa uczuć płomień,
Nie ustąpić przed bólem;
Uchwycić się wśród burzy ocalenia deski,
Czuć swą krew odnowioną, promieniami łezki,
I zmartwychpowstać królem!

Kto tchórz niech ginie w wnętrzach roztwartych
[Tajgetu,
Słabi niech zapomnienie znajdą w wodach Letu,
Żyją ciemnym Erebem;
Przeklęty co się cofa, kto w życiu się boi,
Co jak ów cień złowrogi zawieszony stoi,
Między ziemią a Niebem.

Ja się wznoszę.—Wierzący, mężni, za mną w górę,
Za mną na szczyty wielkie, odsłoniemy chmurę,
Nie zbłądziemy tą drogą;
Tam jest życia południe, tam sławy udzielność,
Powiewam chorągwią, sławiąc nieśmiertelność,
Tych co umrzeć nie mogą!

# PRZEBUDZENIE.

Nieraz na mózg mój spadają ciemności,
Chmura czarna, głęboka przesiąknięta deszczem,
Trzyma mnie w swojej mocy, przygniata swym
[kleszczem,
Duch milczy, z przepaści wielkiej głębokości,

Nic nie żyje już we mnie, błędnemi oczyma
Patrzę na świat, nie marzę. — Martwa, obojętna.
Błądzę w tłumie jak senna nie wiem czego smętna.
Lecąc jak owe ptasze które gniazda niema.

Idę bez celu, jak bez oprzytomnień,
Bóg jednodniowy już mi się nie śmieje,
Nic już nie wierzę, straciłam nadzieję,
O Niebie nawet niemam ani wspomnień.

Naraz czuję w mym łonie radości wybuchy,
Budzę się, nie dowierzam, czarowne odkrycie,
Druga dusza w mej duszy odnalazła życie,
O cudo! światła na mnie zlatują podmuchy.

Mózg mój wybucha radosnem wiwatem,
Jak te ogrzane martwe wiosną ziarna,
Znika jak strzała noc głęboka, czarna,
Mózg mój przed słońca pada majestatem.

I podczas gdy w widzeniach oko moje tonie,
Gdy mi Nieba otwiera zamknięte podwoje;
Czuję jak się roztwiera martwe łono moje,
I lwa zwycięzki okrzyk czuję w łonie!

## NA TRUMNĘ.

Pod górą o zachodzie,
Szło kilka niewiast z wyrazem boleści,
Jakby złamany szedł orszak niewieści,
W powolnym pochodzie.

Szedł z pobliskiej doliny,
Co moment jedna ocierała łezkę;
Niosły na plecach pochylonych deskę;
Z ubogiej wiosczyny.

Spytałam: — «Co niesiecie
Do waszych chatek z tym smutkiem kobiety?
Czemu z tym żalem dążycie do mety?
Co za smutek was gniecie?»

A jedna odpowiada.
«Proboszcza pogrzeb, niesiemy mu z wioski
Desek na trumnę, dzielił nasze troski!
Oj biada nam! biada!

Taki był miłosierny!
Z ust jego same wyrastały kwiaty,
Święty był! święty! oj nie był bogaty!
Taki trzódce swej wierny!

Każdego cieszył, obdarzył,
Na wszystkie rany miał balzam i leki,
Nigdy nikt biedny nie był bez opieki,
Chrzcił nas i ślubem kojarzył.»

Rzekłszy to, poszły z płaczem
Szepcząc modlitwy co brzmiały zdaleka,
Dążąc do chaty zacnego człowieka,
I płakać miały też za czem!

Deo profundis Chiamavi!
Pokój ci zacny, świątobliwy starcze,
Co miłosierdzie nosiłeś za tarczę,
Niechaj cię Stwórca tam zbawi!

Byłeś podporą nędzarza,
Maluczkich, biednych stałeś się szermierzem,
Stałeś się ludziom pokoju przymierzem,
I apostołem ołtarza.

Deo profundis! — promienie
Niosą twą duszę pokorną pielgrzymią,
Świecąc litością tą świętą olbrzymią,
Rozbijając cienie.

Góry mgłą się powlekły,
Jakby się okryć pragnęły żałobą,
Za tym co był ich chwałą i ozdobą,
I cześć mu wieczną przyrzekły!

## NARODZENIE.

Otworzył oczy niebieskie, niewinne,
W więziennym, brudnym szpitalu,
W hańbiących murach, i zapłakał z żalu,
Że to nie gniazdo rodzinne.

Kurczył i zwijał swe członki zmęczone,
Jakby się wstydził i chował,
Jakby zrozumiał co świat mu gotował,
Że łono matki schańbione.

Do łona swego matka go przyciska,
I grzeje swoim oddechem,
Pierś daje nędzną wyschniętą;
Gdy dzień oświecił wnętrze legowiska,
Zdała się z rajskiem uśmiechem,
Nie prostytutką, lecz Świętą!

# BRATEK.

Z głębi kielicha, na tle aksamitu,
Błyszczały bratka promienie,
Spojrzały na mnie z wyrazem zachwytu,
Boskie to było wejrzenie!

Widziałam ongi dwoje drogich oczu,
We mnie tonących jak strzała,
Te same Niebo lśniło w ich przezroczu,
Wraz z niemi miłość przebrzmiała.

Jeśli to prawda że umarli wstają,
Kryją się w kwiatów kielichu,
W gałązkach, trawkach, poznawać się dają,
I z nami mówią po cichu.

O! bratku w twoim poznaję uroku,
Kogoś co kochał mnie szczerze,
Jego spojrzenie poznaję w twem oku,
I w jego miłość dziś wierzę!

## GODZINA.

Spada jak chmura na dziewic serce,
Godzina święta miłości,
Noc mknie, w jej cieniu zguba spoczywa,
Drży rozkosz zguby w ciemności.

Noc, i ty nie wiesz, ty tak daleko,
Śpiący, leżący odemnie,
Że ja w postawie klęczę błagalnej,
Żebrzę twych pieszczot daremnie!

Już nigdy promień mych wielkich oczu,
Nie błyśnie światła tym żarem,
Usta nie będą miały słodyczy,
Nie będą nęcić tym czarem.

Już nigdy duch mój się nie rozbudzi,
Jak ptaszę już nie poleci,
Do swego gniazda, do swego raju,
Nic w nim tej siły nie wznieci.

Pragnienie moje w nocy ciemnościach,
Konając jeszcze połyska,
Lecz wkrótce zgaśnie, knot się wypali,
Godzina jego już bliska.

Zorza powstaje na chmurnym niebie,
Jak całunami ubrana,
Przeszła godzina naszej rozkoszy,
Na strawienie się skazana!

# CHORY.

Chory jest, chory, woła mnie tam może?
Obca go ziemia nie poratowała,
Wiadomość lotem przeleciała morze,
I w sercu moim utkwiła jak strzała!

W bezsennych nocach gorączką trawiony,
Może nad swoim mnie szuka wezgłowiem,
Jego wzrok za mną goni załzawiony,
Boże co cierpię! nigdy nie wypowiem.

Ah! gdybym mogła do niego pospieszyć,
Ochłodzić głowę płonącą mu żarem,
Chociaż na chwilę sobą go ucieszyć,
Uleczył by się, uleczył by czarem!

Jednak nie dąże zmartwiałam jak kamień,
Niemam odwagi rzucić matki biednej.
Niemam dla serca żadnych już omamień,
Strach mi podążyć, w ten świat obcy, jednej.

Strach mi wielkiego, spienionego morza,
Strach obcych murów, i tych obcych ludzi,
Lękam się cieniów pośród gór bezdroża,
Świst lokomotyw we mnie trwogę budzi.

I tłumię w sobie płacz co się wyrywa,
Łzy nie połykam by mnie nie zdradziły,
By nie ocknęła się matka szczęśliwa
I między niemi wybrać nie mam siły.

Wznosząc do góry załamane ręce,
Mówię do niego co nie ujrzę w życiu,
O mej rozpaczy, o okropnej męce,
I przebaczenia błagam go w ukryciu!

## Ujrzałam cię we śnie.

Ujrzałam cię we śnie. — Olbrzymie wybrzeże
Gdzie cię spotkałam było mi nieznane,
Czułam, że siła cię nadziemska strzeże,
Chmury płonęły jakby miały ranę.

Przedświtem bólu jaśniało przestworze.
Jakgdyby z Nieba na ziemię zlatywał.
Zdala dzwon wzywał na ofiary Boże,
Jakby lamentem grobu się odzywał.

Tyś dążył do mnie. — Chciałam się też zerwać,
I naprzeciwko unieść się skrzydłami,
Ale nie mogłam kajdan mych rozerwać,
Ziemia mnie gniotła swemi ciężarami.

Chciałam ci mówić. — «Wreszcie powróciłeś
Do mego serca, z podróży w bezsile,
Naszą rozłąkę najdroższy skróciłeś;
Lecz ust rozwiązać nie mogłam na chwilę.

Byłeś mnie blisko, i daleko razem,
Zdawało mi się że ciebie dotykam,
I znów stawałeś mi się jakky głazem,
Cieniem o który w próżni się potykam.

Boski sen w sercu pieszczony latami,
Naraz rozwiewał ból straszny i trwoga,
Nikł, nikł daleko, gasł za obłokami,
Z rozpaczą oczy wznosiłam do Boga.

Ty probowałeś mnie całować z góry,
Lecz się chmurami okryło wybrzeże,
Krwią przesiąknięte naraz były chmury,
Znać było że cię moc piekielna strzeże.

Zdało się jakby zakaz wyszedł z Nieba,
Co z potępieniem i z groźbą wystąpił,
Jakby mnie ukryć probowała gleba,
I pocałunek twój nigdy nie zstąpił!

## Nie powracaj.

O! nie powracaj! — Zostań za morzami,
I za górami. — Miłość nasza w grobie,
Już ją zabiłam, już nie zmartwychstanie,
Zostań, biada tobie!

Rozdarłam, rozerwałam ją na same strzępy,
Milczy nareszcie, krew wolniej już krąży,
Milczy, już więcej łez mi nie wyciśnie,
Do ciebie nie dąży.

Mogę spać znowu, nie wzywam cię płacząc,
Nie jęczę. — Spokój zapanował we mnie,
Ten błogi spokój, dusza jak bez ruchu,
Pracuje tajemnie.

Uprzędła we mnie długie, długie nici
Te wyrzeczenia. — O! nie, niepowracaj,
Chcę znienawidzieć ile cię kochałam,
Życia mi nieskracaj.

Chcę znienawidzieć cię za te stracone,
Za zmarnowane lata mej młodości,
Lata spędzone bez pieszczot, bez czaru,
Upojeń miłości.

Lecz w nienawiści, cierpi się i płacze,
Złorzecząc ma się jak widmo przed sobą,
Cień nienawistny, sił nie czuję w sobie,
Do walki z tobą.

Pragnę milczenia, pragnę ciszy grobu,
Rozkażcie milczyć temu co tam w głębi,
Co jeszcze jęczy, pewnie nieprzyjaciel,
Lub chory, tak gnębi,

Ktoś co gnieciony jest kamieniem bólu,
Co go nadzieja żadna już nie łechce,
Co śmierci woła, a gdy śmierć uczuje,
Skonać znowu nie chce!

## EGO SUM.

Zgubiona? — Nigdy, powstała jak Bóstwo,
Na popiołach radości;
Powiem ci, w czem ma siła i ubóstwo,
Posłuchaj, nie chcę litości.

Powiem jak dusza upada z kolei,
Jak to grzechowi hołduje,
Płacze, przeklina, żyje bez nadziei,
Jak zwyciężoną się czuje.

Widzi już siebie zgubioną do szczętu,
Już zwyciężoną, pobitą,
I zmartwychwstaje naraz wśród odmętu,
Światłem jest znowu okrytą.

Bo ja ci powiem, że w sercu nie było,
Niema zupełnej porażki,
Choć ono Niebu, słońcu złorzeczyło,
Z wiary czyniło igraszki.

Choć mu się zdało, że wszystko ucieka,
Jeszcze coś cicho mu wróży,
Co żyje, czuje, co słońca snać czeka,
Co listkiem zowie się róży.

Nasienie które w duszy się rozpładza
I co się w owoc zamienia,
Co obietnicą szczęścia ją odradza.
Z pamięci maże cierpienia.

Ja ci przyznaję że upaść raz można,
Gdy kamień cięży u szyi,
Utracić wszystkich, bo ludzkość ostrożna,
Być bez pomocy niczyjej.

Nieznaleźć duszy która w nas uwierzy,
Co krzyż nam dźwigać pomoże,
Czuć że w pierś słabą każden ostrzem mierzy,
Nic jej obronić nie może.

Można ofiarą być ciemnoty tłumu,
Znosić tu podłych szyderstwa,
Czuć strzały możnych, pyszałków rozumu,
Zazdrosnych, dumnych bluźnierstwa.

Być jak zatrutym, a jednak czuć w duszy,
Świtanie jutrzni tysiąca,
Myśl nową, wielką, która świat poruszy,
Zmieni od końca do końca.

I zagrzmieć tłuszczy, zagrzmieć jej piorunem,
Być żywym razów protestem,
Zostać się światła gońcem i zwiastunem,
Rzec podłej tłuszczy: — «Patrz jestem!»

## Śpiew nocny.

Brzmi piosnka w dali coraz się zbliża,
To głos niewieści, rzewny, namiętny,
Dolata do mnie zamglony, smętny,
Wśród róż, bzów woni — z pobliża.

Jakby obłoki kadzideł, woni,
Wznoszą się w górę gdzie twa pieśń płynie,
O! nieznajoma, pieśń twa nie zginie,
Serca noc nie zasłoni.

Kto jesteś biedna? cierpisz wśód tłuszczy,
Płaczesz nad drogiem konaniem,
Tęsknisz za snów swych powstaniem,
Czujesz pragnienie, żar puszczy?

Jakaż mnie z tobą nić wspólna łączy!
Jakże twą boleść pojmuje,
Z tobą się skarżę, współczuję,
Twa pieśń, krew z serca mi sączy.

## PRZEBUDZENIE W GÓRACH.

Błysła jutrzenka, w rozkosznym drżeniu
Budzi się cała dolina,
Słońce się jeszcze nie wspina,
Po nad górami wysokiemi we śnie.

Po nad górami wysokiemi we śnie,
W Niebo się cicho ulatnia,
Mgła nocy, czarna ostatnia,
Stworzenia, dusze, w górę się unoszą.

O chatach prostych zawieszonych w górze,
Lśniących na boku skał wzniosłych,
O ich profilach podniosłych,
Powiada przyszłość bogata spokojem.

Mówią dnie wszystkie bogate spokojem,
Piana strumieni cicho opowiada,
Gdy szemrząc wdzięcznie z białym szu-
Jedna te ciszę przerywając błogą. [mem spada.

O złotowłosej marzę ·ja dziewczynie,
Jak zróżowiona gór powietrzem schodzi,
Podczas gdy słońce nad szczytem zachodzi,
Te pierwsze światło. — Ona wdzięcznie śpiewa.

Ona pogodna dniu co wstaje śpiewa,
Strumień jej szumem wtóruje radosnym,
Ptaki pieśń plotą z jej śpiewem miłosnym,
A niebo uśmiech promieniami sieje!

## *Przytułek nocny.*

Wśród mgły zimowej nocy ciemności,
Z dzieciną chorą,
Którą do piersi tuli z tkliwości.
Spóźnioną porą;

W łachmanach brudnych i wypełzgniętych,
Z nędzy dowodem,
U bram przytułku stoi zamkniętych,
Sterana głodem.

Biedna kobieta prawie upada,
Ściany się chwyta,
Może odepchnie ją sąd i rada,
Jak o nią spyta?

Musi powiadzieć swoje nazwisko,
Mówić z prostotą,
Odkryć im życia swego śmietnisko,
Upadek w błoto.

I wtedy gdy im wszystko już rzekła,
O swym areszcie,
Rada jej łóżko na noc przyrzekła
Łożko — nareszcie!

* * *

Śpi snem szczęśliwym snem zapomnienia,
Z dzieckiem przy boku,
Co maże wszystkie przeszłe cierpienia,
I łezki w oku.

Spocząć nareszcie mogą jej członki.
Usnąć w spokoju,
Znów pod opieką świętej patronki
Wytchnąć po boju.

Śni. — Rozpuszczone w nieładzie włosy,
Całunem spadły,
Może nareszcie wzleci w Niebiosy,
Duch jej upadły?

Śni, że na zawsze do niej należy,
Te miękie łoże,
Że dach znalazła, że głód uśmierzy,
Na zawsze może?

Rajskie widzenie przed nią przemyka
Izby gdzie szyje,
Na rumianego patrząc chłopczyka,
Co dla niej żyje.

Już dzionek z okna zagląda chciwie,
Chmury rozpędza,
A ona jeszcze marzy szczęśliwie,
Czas w raju spędza.

* * *

Zadźwięczał dzwonek w przytułku schludnym
Zorza zabłysła,
Nieszczęsna po śnie wstaje ułudnym,
Dziecię przycisła!

Wdziewa łachmany na nędzne ciało,
Iść jej ztąd trzeba,
Do nędzy wrócić którą zaznało,
Szukać znów chleba!..

# *NA ULICY.*

Dłuższą i głębszą zdaje się ulica
Gwiazd oświecona bladawym promieniem,
Grobowa cisza. — Czerwonym płomieniem,
Świecą gdzieniegdzie gasnące latarnie,
Strażą surową są w nocy ich lica.

Jak duch, jak widmo posuwa się postać
Bladej kobiety. — Idzie i powraca,
Na noc głęboką uwagi nie zwraca,
A cień jej światłem na ścianach oblany,
Mógłby obrazem sprosności pozostać.

Ciało te białe w sukni długiej czarnej,
Jest ziemi bryłą bez promieni ducha,
Na wszystko piękne dawno już jest głucha,
Nic już nie czuje prócz obawy głodu,
Myśli nie żyją w tej istocie marnej.

Czyż nikt sumienia grzesznego nie zbudzi,
Ah! cóż za dramat rzucił na te tory
Te nieszczęśliwą? że się do tej pory
Ocknąć nie może, że za cieniem goni?
Czyż już litości nie znajdzie wśród ludzi?

Litości dla niej! — Wiatr zgasił latarnie
Księżyc i gwiazdy zakryte chmurami
Noc wstyd zagrzebie któren dusze plami,
A blada postać powraca, i czeka...
Zguba tej nędznej nie ujdzie bezkarnie!

## Godzina spokoju.

Tej nocy z Nieba lecą pocałunki,
Jak płatki śniegu Niebem upojone
Lecą rozkoszne.
Z Nieb im otwartych mkną rozpromienione.

Mkną na oczy co długo w tej błądziły ciemni,
Cienie miłości nigdy niedościgłe,
Błyszczą oczy błaganiem, prośbą rzewną, cichą,
Nadzieją dotąd jeszcze nie wygasłą.

Spadają dzisiaj na ciała uściski,
Roskoszy której nigdy Bóg niezsyła,
Mkną ciała lekkie, mkną samotne gwiazdy,
Do lilji które tęskna niemoc trawi.

Lecą na ciała co pragnienie pali,
Co się w żądz febrze tułają bezsilne,
Co wciąż zwrócone oczy mają w Niebo,
I żebrzą głośno, «Miłości! miłości!

* * *

Tej nocy z Nieba lecą pocałunki,
Milczące, wone i błogosławione,
Koją rozpacze, tęsknoty,
Łzy ocierają spragnione!

## ZGASŁY POCAŁUNEK.

Wśród łąk zielonych, podczas smutnej wiosny,
Zakwitł fijołek przedwcześnie;
Było zimno. — Nim żył kwiat radosny,
Zgasł we śnie.

Na mych ustach w wieczornej raz dobie,
Zakwitł całus dla ciebie;
Nie widziałeś! — Nim żył, już był w grobie,
Ból go grzebie!

# UŚMIECHY.

Ujrzał cię piękna, bogini wcielenie,
Białą jak lilia, złotą jak promienie,
Ujrzał już taką od razu;
Miałaś kwiat polny w cudnej kibici,
Czystość, pogodę co niebo zachwyci,
Lśniłaś jak święta z obrazu.

I wkrótce spokój, utracił w swym sercu
I stanął z tobą na ślubnym kobiercu,
Z wzrokiem co włada i prosi.
Ty za nim piękna podążyłaś chętnie,
Jak zróżowiony obłok, co namiętnie
Zefir do Nieba unosi.

Przybyło dziecię. — O! rajska uciecho!
O z ziemskich pociech, najwyższa pociecho,
Głaskać główeczkę tę złotą.
Jedyne szczęście ziemi nie zwodnicze,
Jedyny uśmiech gdzie nie lśnią gorycze,
Kajdany brane z ochotą.

Twój domek błyszczy obrosły zielenią,
W nim na dywanach zabawki promienią,

Różami strojne balkony;
Wszędzie gdzie spojrzym promieni lśni pełno,
Wszędzie czar woni, twa rozkosz zupełną
Wszędzie wesoło brzmią tony.

Dziecina biega pewniejszym już krokiem,
Ty za nią gonisz miłosnym twym wzrokiem,
Los jego słońcem malujesz;
Dusza odbywa Niebiańskie podróże,
Jak te atomy i skrzydła tam w górze,
Nigdy znużenia nie czujesz.

O śmiej się piękna! twe szczęście tak pewne,
Zdrada, nieszczęście, troska, lub łzy rzewne,
Złamały by cię w twym śpiewie;
Tak mało życia zna czary bogate,
Patrząc na ciebie, całusy skrzydlate
Skowronków widzę na drzewie.

Gniazdeczka same widzę z mchu, z miłości,
Gdzie troska nigdy chwilę nie zagości,
Co tryl i szczebiot zaludnia;
Przejrzyste zdroje słyszę jak z gór lecą,
O zorzach marzę co czarami świecą,
O blaskach pięknych południa!

Myślę o polach które zawsze rodzą,
O łąkach bujnych gdzie wciąż kwiaty wschodzą,

Co dobroczynną są paszą,
Gdzie dusza Boską ożyje swobodą
Gdzie zapomnienia obmywa się wodą,
Upaja pełną jej czaszą!

## DOMECZKI BIAŁE.

Domeczki białe promienne, słoneczne,
Z oknami zawsze w koło otwartemi,
Więzicie oczy czarami waszemi,
Domeczki białe promienne słoneczne.

Idąc obok was, (wy tego nie wiecie)
Marzę i głos wasz w głębi duszy słyszę,
Wasz spokój gniazdek opowiada ciszę,
O nim domeczki może mi powiecie?

Wchodzę. — W pokojach co nic niezasłania,
W wazonach wielkich i małych z kryształu,
Widzę lilije co więdną pomału,
Wiele kardenji głowy na dół skłania.

Jest tam na stole koszyczek z robotą,
Gdzie pośród igieł i różnych jedwabi,
Mały bilecik oko zaraz wabi,
Węzeł niebieski z bransoletą złotą.

Są tam graciki i książki zalotne,
Na ścianach mnóstwo ślicznych malowideł,
Na ziemi cacek pełno i świecideł,
Fraszki kobiece, dziecinne wywrotne.

Jest babcia cicha, w wielkich okularach,
Co siedzi w dużym głębokim fotelu,
I prawi wnukom o królewnach wielu,
O djable czarnym i o jego czarach.

Grono dzieciaków co babcię otacza,
Wsłuchanych w owe przecudne powieści,
Urocza mama co pisklęta pieści,
I ojciec z miną nie złego brodacza.

Mówcie mi o tem, mówcie i jak jeszcze
Po waszych murach bluszcz się pnie zielony,
Skowronek niesie piosnką wam pokłony,
A ja was wielbię i z wami się pieszczę.

Wyciągam ręce do słońca, radości,
Tęsknota dziwna w mym sercu się budzi,
Za drogim licem, ręką co nie łudzi,
Pieszczotą tkliwą, objawem miłości.

Czuję pragnienie spokoju konieczne,
Gniazdka, fijołków niezrównanej woni,
Za wami tylko oko moje goni,
Domeczki białe promienne słoneczne!

## Jednak cię zdradzę.

❀

Jednak cię zdradzę. — Będzie to w godzinie,
Co tajemnicą jest ziemi i mórz,
Szatan z wejrzeniem ognistym, płonącym,
Mnie pocałuje ustami róż.

A ja wzruszona, cała drżąca, blada,
Opuszczę gniazdo i podążę z nim,
Jak za swym cieniem, pójdę z nim na wieki,
On będzie władcą on panem mym.

Będzie rozlewał czary moim ustom,
Czarami temi on upoi mnie,
Tysiącem węzłów on mnie splecie z sobą,
Uniesie w czarującym śnie.

Za jego tchnieniem ożywczym i twórczym,
Popłyną pieśni z serca mego dna,
Które śmierć przeklną, rozsławią miłości,
Owe pieśni co świat Bogów zna.

Stworzy mi skrzydła, pośród mąk tysiąca,
Będą nadzieją miłosierdziem lśnić,
Zdobędą wreszcie klucz tej tajemnicy,
Gdzie nam po śmierci potrzeba żyć.

Te pieśni będą znały wszystkie winy,
Ze wszystkich zasłon, zedrą, zrucą noc,
Będą z przepaści i z złotych gwiazd Nieba,
Zawierać będą Niebiańską moc.

Nie bądź zazdrosnym. — Nie zabieraj siłą,
Z rajskich upojeń, z tych kwiecistych dróg,
O! nie bierz, nie bierz tej wielkiej rozkoszy,
Co dać jedynie mi geniusz mógł.

Czekaj, jak dawniej pokorna i drżąca
Na twoje łono ja powrócę znów,
Będę cię błagać sama o pieszczoty,
Tylko mnie nie budź, nie budź z tych snów.

Skroń moja, której geniusz nie pokala,
Której jedynie geniusz zbudził żar,
Na twoim sercu znowu się ukoi,
I znów odnajdzie swój luby czar.

## PORANEK ZIMOWY.

Pamiętam był to grudzień,
Pola okrywał wielki całun śniegu,
Lód lśnił na drzewach rzekę wiążąc w biegu,
Cisza była w około.

Wtem od wschodu promienne
Weszło słońce. — Jakby odrodzone,
Zadrżało widmo śniegu dotknięciem olśnione,
Zabłysnęło rumieńcem.

I gałęzie skostniałe,
Murawy, szczyty, jeszcze obejmuje,
Taki czar życia, taką rozkosz czuje,
W poranku cudnym.

## WDOWA.

Kto jej nie widział? — Na wybladłej twarzy,
Bezsenność trapiąca,
Ten całun grobu co z śmiercią kojarzy,
Była szkieletem. — Na wychudłym łonie,
Małe dziecię gwarzy.

Jej włosy niegdyś tak bujne i czarne
Całkiem były białe,
Spadały na twarz w nieładzie dziś marne,
Nikogo nie widziały dziko lśniące oczy,
Jak stosy ofiarne.

Nawet dzieci zdawała się niewidzieć wcale,
Koło niej mówiono

Jak jej męża poniosły, zatopiły fale,
Jak się męczył okropnie, jak walczył ze śmiercią
W jakim konał szale!

Był piękny, silny, i miał lat trzydzieści,
Jak z brązu muszkuły,
Wykołysał go las co szumem pieści,
Bujnych łąk wonie, obłoki i słońce,
Głos czuły niewieści.

A teraz? — Pewnie walczył on pod wodą,
Instynktem swym całym,
Widział że one do zguby go wiodą,
Krzyczał o pomoc silnych piersi głosem,
I zginął, tak młodo!

Nic nie słyszała! — Jedna myśl uparta,
Ściga ją i ściga,
Byt utracony! — Nic nie była warta!
Nie zapracuje na zgłodniałe dzieci
Nędza jej otwarta!

Ta nędza! nędza! co kobieta zrobi
Wątła i bezsilna?
Co ona rydlem i sierpem zarobi?
Sama wśród wichrów, co dzieciom zdobędzie?
Co im przysposobi?

Na pola ryżu, gdzie siła niczyja
Wytrzymać nie może,
Gdzie słońce żarem sta ludzi zabija.
Tam musi dążyć, wciągać te wyziewy,
Blada jak lilija!

Ah! ona pójdzie! sił swych nie oszczędza,
Poświęci swe życie,
W tych błotach długie miesiące przepędzi,
Lecz co zdobędzie jeśli nie wytrzyma?
Do grobu się wpędzi!

* * *

Słońce niknęło promieniąc niedoli,
Poklękły kobiety,
Około trupa w blasków aureoli,
I cicho szeptać zaczęły różaniec
Ponuro, powoli!

Ona ucichła. — Ręce jej omdlały,
Położyła dziecię,
Kobiety modły wciąż cicho szeptały,
Ave... leżała martwa, już bez ruchu,
Przy kołysce małej!

# SEN.

❀

Gonić za tobą nigdy się nie znużę,
O czarujący śnie mojego życia,
Choć mi zabrały młodość te podróże,
Trudne do przebycia.

Choć krew zabrały i serca wybuchy,
Pragnienia, walki, modlitwy, tęsknoty,
Pozostawiły bez żadnej otuchy,
Bez życia ochoty.

Choć wzięły uśmiech co nigdy nie kłamie,
I lotu w Niebo wzięły tajemnice,
I to geniuszu czego nikt nie złamie,
Światła błyskawice.

Czemu pozwalasz zwracać moje oczy,
I moją głowę do płochych mamideł,
Otwierać skrzydła gdzie twój cień uroczy,
I nie zwiniesz skrzydeł?

Ty mnie przyciągasz. — Kiedy cię dopędzę,
Kiedy nareszcie sobą się upoim,
Aby cię schwytać sił w sobie nie szczędzę
Wołam: «Tyś już moim!»

Ty nasyciwszy dumę i próżności,
Zgasiwszy we mnie widzenia kłamane,
Rzucasz mnie, spadasz z twojej wysokości,
Jak cacko złamane!

## WIECZNA IDYLLA.

Podczas gdy słońca czerwcowe promienie,
Niepowstrzymaną niczem namiętnością,
Całują kwiaty stulone w uśpienie;
Podczas gdy przestwór śmieje się jasnością,
I z Nieba lecą deszczem po dolinie,
Zwycięzka siła z uroczą młodością.

Gdy wieśniak pracy oddany jedynie,
Leciuchną sochą ziemię zorać zdolnym,
Z ust jego piosnka rozkochana płynie;
I mknie w obłoki rytmem swym powolnym,
A szczebiot ptaków w powietrzu rozbrzmiewa,
Zefir powiewa nad dziełem mozolnym.

Przed chatą matka dziecku swemu śpiewa,
I pierś mu kładzie w usta pełną mleka,
Do łona tuli, pieszczotą rozgrzewa;

Gdy z niej zdrój tryska co życie przyrzeka,
Dziecina chwyta ją i pije chciwie,
Mlekiem wyrasta z dziecka na człowieka.

Kiedy południe błyszczy już na niwie,
Wieśniak spoczywa i z dzieckiem się bawi,
O! słońce szczęścia świeci tu prawdziwie!
Dziełom człowieka Pan Bóg błogosławi!

## BEZ RYTMU.

### (Sonata księżycowa Bethovena)

ofiarowana Nice Turri.

Mknie przez salon zamknięty
dreszcz smutny cieniu:
klawisze ożywione płaczą
pod twemi białemi palcami o Nice:
jesteś ubrana w bieli
jak widzenie — Graj. —
O! blada, blada, wiem że umrzesz wkrótce:
już cię kaszel napada
odejmujesz od ust chustkę krwią zbroczoną!
Nie mów do mnie, graj;
nie widzę twej twarzy, nie widzę

oczów co marzą, gdzie pragnienie pieszczot
gdzie łza zdaje się drżyć [omdlewa
zawsze;
widzę ubranie białe,
widzę długie jedwabne włosy,
i czuję duszę twą,
duszę twą Nice! odzywającą się w nutach.

* * *

To Bethoven. — Kiedy tworzył
potężną harmonję
ty nieżyłaś jeszcze Nice, ja nie żyłam,
to co artysta stworzył
dziś cały świat upaja,
staje się ciałem i krwią jego;
a teraz, więcej jak którekolwiek słowo
mówi ta muzyka
to co ty czujesz, co ja czuję. — Graj. —

* * *

Opowiadają akordy głębokie
okropne zniszczenie twego ciała pięknego,
strawionego gorączką;
opowiadają o twej młodości co umrzeć nie chce,
opowiadają, że jesteś żoną,
że jesteś matką,
że twa dziecina wymawia pierwsze słowa:

i że dla niej, dla niej
czepiasz się gwałtem życia!

* * *

Opowiadają akordy głębokie,
że podczas kiedy przemykasz przez świat
zostawiając w nim miłość,
ja umrę nie kochana.
O Nice jeszcze lat dwadzieścia, trzydzieści może,
będę musiała spędzić w świecie,
sama!..
Kiedy miłość wzywa
żyj, i pozwól abym ja niekochana umarła!

* * *

Nie odwracasz głowy;
nie widzę twej twarzy, nie widzę
twych oczu marzących gdzie mdleje
pragnienie pieszczot,
gdzie łza zdaje się drżyć
zawsze.
Padam na ziemię i całuje białe ubranie,
ja ziemska ciebie boską,
ciebie co umrzesz jutro. Opowiadają akordy
[głębokie.
Ty co zostajesz w świecie, ty wzywasz miłości

nie trać czasu, nie trać czasu kochaj;
kochaj tego co cierpi bez nadziei:
ty słaba i sama
dla słabych i samotnych bądź silną i potężną;
spraw aby śmierć lodowata
otwórzyła ciału twemu mogiłę,
kiedy dusza,
podzielona na tysiące strzępów,
rozwiana na tysiące błyszczących atomów,
już ucałuje
dusze płaczące na ziemi:
kochaj miłość jest nieskończoną,
jak nieskończoną jest boleść!

## ZNIECHĘCENIE.

Gdybym mogła już stłumić na zawsze na zawsze
Ten głos co się wyrywa z mego serca głębi,
I płacze, i wspomina te chwile najkrwawsze.

Gdybym mogła pochować ten głos co tak gnębi
Chociaż na dnie sumienia.—O! nie słyszyć wiecznie
Tego głosu co ciągle się dobywa z głębi.

Co mi mówi: — Nie, nigdy nie pójdziesz bezpiecznie,
Czy nie widzisz, nie widzisz, że dążysz wśród nocy,
Kto ci drogę oświeci! upadniesz koniecznie.

Jesteś sama, znużona, bez żadnej pomocy,
Nikt niema w tobie wiary padniesz ostatecznie
Czy nie widzisz? nie widzisz że dążysz wśród nocy?

## Pożegnanie.

Idź więc o księgo z blaskiem zwodniczym,
Wiecznego stosu płomieniu,
Którą marzyłam w śnie wojowniczym
Wznieść aż ku niebios sklepieniu,

Idź. — Już, już rozdarłaś duszę na strzępy,
Idź — kiedyś jest już zrodzona,
Czuje chmur wiecznych ciężar, przystępy,
Konam — boś krwią mą stworzona,

Koniec dramatu. — Teraz noc, próżnia,
I zamilkniecie wymową,
O księgo czarna choć cię blask odróżnia,
Pieczęcią jesteś grobową!

# POWÓDŹ.

❀

Zbliża się, zbliża. — Z straszliwym odgłosem
Fala na fali w ciemnościach osiada,
Zdrój mknie po zdroju i w głębiach przepada,
Drży przestwór cały pod grożącym losem.

To powódź straszna żebraków. — Ach leci!
Niesie w swym łonie łachmany i rany,
Zgłodniałe lica, cały byt rozwiany,
Serca zbolałe! — Jak szalona leci!..

Lochów wyziewem dziś zatruta gleba,
Zgnilizna wonie z cuchnących podziemi,
Okrzyk rozpaczy wzbija się nad niemi,
«Dajcie nam! dajcie! powszedniego chleba?»

Lecz na ten okrzyk dziś każdy jest głuchy,
Ponura cisza co poprzedza gromy,
Cięży na polach i zamyka domy,
A powódź leci! słychać jej wybuchy!

Pałace nawet, marmury podmywa,
Krwi rzeką dyszy i łez ludzkich morzem,
Jutro zaleje świat zrządzeniem Bożem.
Wszystkie nadzieje, życia porozrywa.

Ah! ta godzina jest świętą! — Baczności!
Cnota miłości wielka jest jak świat cały,
Może zatrzymać tej powodzi szały,
Iskrą współczucia, objawem miłości.

Dość by wśród tłuszczy grożącej rozbojem,
Wśród zrozpaczonych stanęli zwycięzcy,
Z kwiatami w rękach, o! nie jak ciemięzcy,
Błogosławieństwo niosąc im z pokojem!

*14 Sierpnia 1897 r.*

*Gabor.*

# SPIS POEZYI.

Str.

Przedmowa . . . . . . . . . . . . . . 5

Fatalita.

Widzenie . . . . . . . . . . . . . . 17
Bez nazwiska . . . . . . . . . . . . . 18
Idź . . . . . . . . . . . . . . . . 20
Płynie fala . . . . . . . . . . . . . 22
Ulicznik . . . . . . . . . . . . . . 22
Zazdrosna jestem o ciebie . . . . . . . . 24
Krótka powieść . . . . . . . . . . . 26
Dyssekcja . . . . . . . . . . . . . 27
Śnieg . . . . . . . . . . . . . . . 29
Mgły . . . . . . . . . . . . . . . 30
Noc . . . . . . . . . . . . . . . . 31
Dzień dobry nędzo . . . . . . . . . . 33

| | |
|---|---|
| | *Str.* |
| Do starca | 35 |
| Śpiew sochy | 37 |
| Chłopka | 40 |
| Kwiat gminu | 41 |
| Pogański pocałunek | 43 |
| Koń arabski | 44 |
| Ty jeden | 46 |
| Sinite parvulos | 47 |
| Kołysanka matuli | 49 |
| Podczas huraganu | 51 |
| Światło | 52 |
| Zabierz mnie tam | 53 |
| Jeszcze was widzę | 54 |
| Dziwna | 55 |
| Dla czego? | 57 |
| Litości! | 59 |
| Nie | 61 |
| Pieśń kwietniowa | 62 |
| Nie mogę | 63 |
| Widma | 65 |
| Wyprawa nocna | 66 |
| Dusza | 68 |
| Upał | 71 |
| Chcesz wiedzieć | 72 |
| Pójdź w pola | 73 |
| Wśród gajów cedrowych | 75 |

| | Str. |
|---|---|
| Mistyczna | 77 |
| Kaskada | 78 |
| Czy pracowałeś? | 79 |
| Do Maryi Baszkircew | 81 |
| Sama | 84 |
| Spes | 86 |
| Wdowa | 87 |
| Zwiędła róża | 88 |
| Bezkształtny | 90 |
| Głos z ciemności | 92 |
| Znak na czole | 94 |

## Burze.

| | |
|---|---|
| Tobie matko | 99 |
| List | 101 |
| Ziemia | 102 |
| Poświęcenia: — Nauczycielka | 105 |
| Matka | 106 |
| Narzeczona | 107 |
| Świątynia starożytna | 108 |
| Córa powietrza | 111 |
| Instynkt matki | 113 |
| Syn | 114 |
| Przybycie | 115 |
| Z szpitala | 118 |

*Str.*

Rączko mała . . . . . . . . . . . . . 121
I ty podążysz . . . . . . . . . . . . . 122
Rok później . . . . . . . . . . . . . 125
Nieśmiertelny . . . . . . . . . . . . . 126
Przebudzenie . . . . . . . . . . . . . 129
Na trumnę . . . . . . . . . . . . . 130
Narodzenie . . . . . . . . . . . . . 132
Bratek . . . . . . . . . . . . . . 133
Godzina . . . . . . . . . . . . . . 134
Chory. . . . . . . . . . . . . . . 135
Ujrzałam cię we śnie. . . . . . . . . . 136
Nie powracaj . . . . . . . . . . . . 138
Ego sum. . . . . . . . . . . . . . 139
Śpiew nocny . . . . . . . . . . . . 141
Przebudzenie w górach . . . . . . . . . 142
Przytułek nocny . . . . . . . . . . . 143
Na ulicy . . . . . . . . . . . . . . 146
Godzina spokoju . . . . . . . . . . . 147
Zgasły pocałunek . . . . . . . . . . . 148
Uśmiechy . . . . . . . . . . . . . 149
Domeczki białe! . . . . . . . . . . . 151
Jednak cię zdradzę . . . . . . . . . . 153
Poranek zimowy . . . . . . . . . . . 154
Wdowa . . . . . . . . . . . . . . 155
Sen . . . . . . . . . . . . . . . 158

*Str.*
Wieczna idylla . . . . . . . . . . . . . 159
Bez rytmu . . . . . . . . . . . . . . 160
Zniechęcenie. . . . . . . . . . . . . 163
Pożegnanie . . . . . . . . . . . . . . 164
Powódź . . . . . . . . . . . . . . . 165

1913



